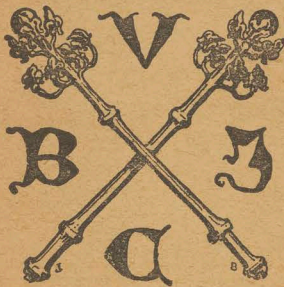




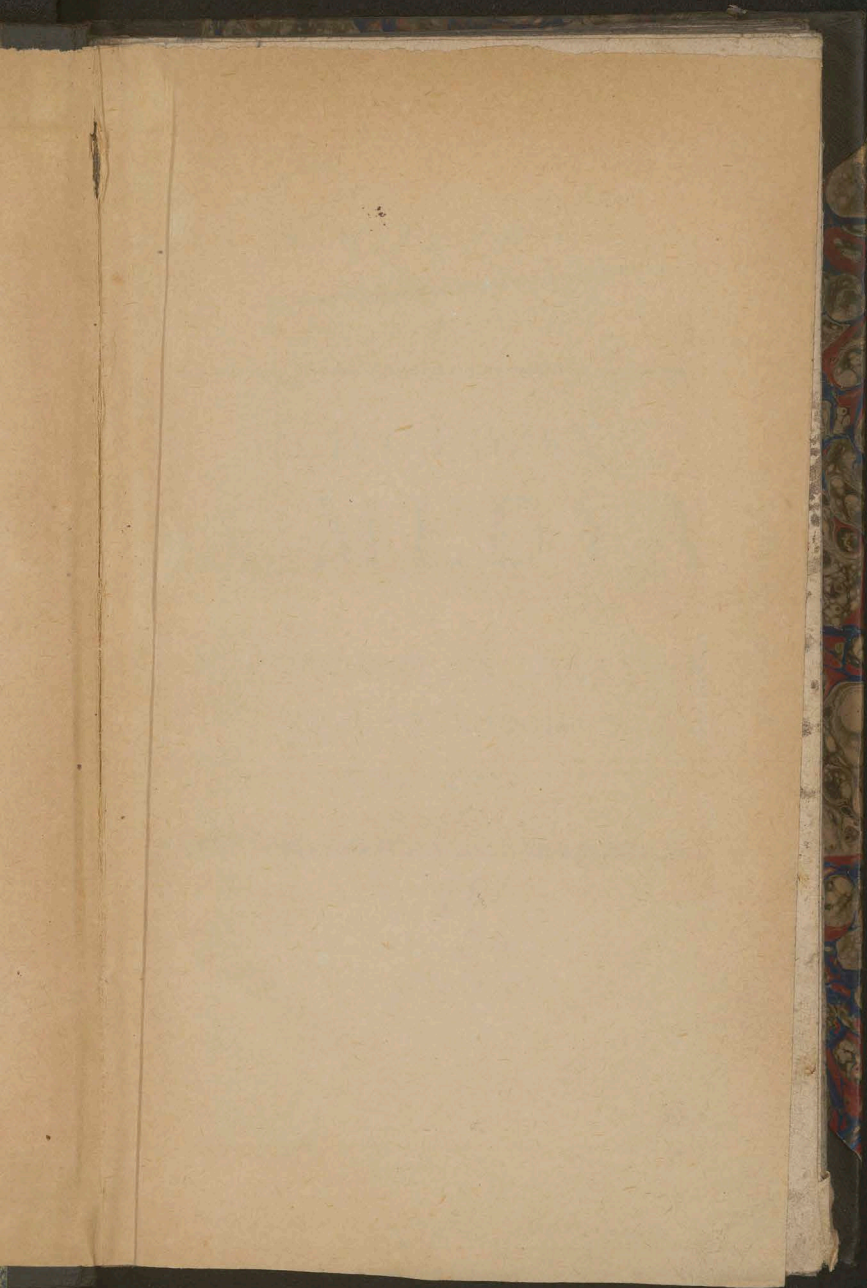
Fests 600



26178

I





25-4121

TRA



Diderot

---

OCIEC DOBRY  
KOMEDIA

Z

FRANCUZKIEGO NA OYCZYSTY  
JĘZYK PRZEŁOŻONA

Roku 1781.

---

1781

36

115

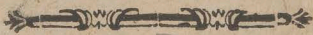
*Przedruk...*

# OSOBY



STAROSTA CZULSKI, *Ociec.*  
SKARBNIK GDYREWICZ, *Szwagier Czulskiego*  
LUDWIKA, *Córka Starosty.*  
JAN CZULSKI, *Syn Starosty.*  
ZOFIA, *Panna nieznaiona.*  
ERAST, *Syn zmarłego Przyjaciela Starosty.*  
RZĄDNICKI, *Ekonom.*  
MARYSIA, *Garderobiana Ludwika.*  
JOZEF 1)  
ALBERT ) *Lokaje Starosty.*  
LORENS, *Lokaj Erasta.*  
*Żni słuźący domowi.*  
PANI POCZCIWSKA, *Ochmistrzyni Zofiji.*  
PANI GAZA, *Kupcowa.*  
*Żey słuźąca.*  
NN. † † † *iakiś uczciwy Ubogi.*  
CHŁOP.  
INSTYGATOR.

*Scena w Warszawie, w Domu Starosty  
Czulskiego.*



26778. I



OCIEC DOBRY  
KOMEDYA.

*Teatrum reprezentuie Salę różnemi  
Meblami ozdobioną. Noc  
późno zaśnła.*

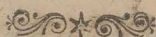
AKT PIERWSZY  
SCENA I.

STAROSTA, SKARBNIK, LUDWIKA, ERAST.

*Na przedzie Sali Starosta zwołna przechadza się,  
Głowę schyloną, ręce na krzyż założone,  
cały zamys'ony.*

*Ku frzodkowi Sali, przy kominku, Skarbnik z  
swoią Siostrzenicą gra w Lorce.*

*Z tyłu Skarbnika, bliżey ognia, Erast na  
Krześle siedzi trzymając książkę w ręku. Prze-  
rywa czasami czytania, patrząc z tklivością*



na *Ludwikę*, która *Grą zatrudniona nie może dóbrzeć tego*.

*Skarbnik* *niepokojny co się dzieie za nim przez swoje poruszenia, nie może podeyrzenia swoje utaić.*

LUDWIKA.

Co to mu jest? Co tak *WmC*: *Pana Dobrodzieja* *niepokojnym czyni?*

*SKARBNIK.* (*kręcąc się na krześle*)

*E* *nie* *moja* *Kochana*. *Nic.* (*Do* *Eraffa*)

*Mości* *Panie* *zechcecz* *WmC*: *Pan* *zadzwonit*...

...*Eraff* *idzie* *zadzwonit*. *Skarbnik* *pod* *ten* *czas* *bierze* *krzesło* *Eraffa*, *y* *stawi* *na* *przeciw* *siebie*. *Eraff* *przychodzi*, *stawi* *krzesło* *na* *tym* *samym* *mieyscu*, *gdzie* *było* *y* *usiada*; *Skarbnik* *mówi* (*do* *Lokaia*.)

*Swieć*...

...*Gra* *idzie* *daley*. *Skarbnik* *alternatą* *z* *swoią* *Sięstrzenicą* *rzucną* *kościę* (*do* *Ludwiki*.)

*Zeż* *y* *Cynek*.

ERAST.]

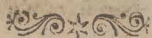
*Dosyć* *szczęśliwie*.

*SKARBNIK.*

*Zchodzę* *z* *jedney*, *nakrywam* *drugą*.

LU-





LUDWIKA.

A ja Młó Dobro: wyrzuciłam Zezy Zezy....

SKARBNIK ( *do Erafa* )

Ze też WMc: Pan małż Pafsyą mieżać się do Gry

LUDWIKA.

Zezy.

SKARBNIK.

To mnie nieprzytomnym czyni, y cierpieć  
nie mogę, kiedy mi kto z tyłu zaziera.

LUDWIKA.

Zeż, y kwadra: co miałam, czynią dzieśięć.

SKARBNIK.

Móy Mci Panie; wielką mi uczynisz łaskę,  
kiedy się ztąd gdzie indziej przeniesiesz.

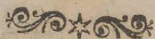
## S C E N A II.

C I Z S A M I Y J O Z E F .

STAROSTA. ( *zmarłwiony* )

Ni sami szczęścia nie znają, ani nam dozwala-  
ją czuć jego... Niestety! zamiaś nie utracone-  
go ukontentowania, które obiecywałem sobie,  
zmarłwienie tyło życie ich przyniosło...

... Józef przychodzi z świecami y stawia je  
gdzie potrzeba. Na swym miejscu Starosta go  
wsta.



Józefie?

JOZEF.

Co Pan każe?

STAROSTA ( *zamyśliwszy się trochę* )

Gdzie jest syn mój?

JOZEF.

Wyszedł.

STAROSTA.

Jak dawno?

JOZEF.

Niewiem iak dawno.

STAROSTA ( *zamyśliwszy się trochę* )

Y niewiesz gdzie on poszedł?

JOZEF.

Niewiem Panie.

SKARBNIK.

Hultaj! nic nigdy nie wie, Tuzy.

LUDWIKA.

WMc: Pan Dobrodziewy gry nie pilnuiesz.

SKARBNIK ( *z Miną grubiańską* )

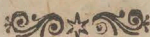
Moia Kochana, myśl o swoiey!

STAROSTA ( *do Józefa zamy-  
śliwszy się trochę* )

Nie kazał ci iść za sobą?

JO-





JOZEF

Co Pan mówi?

SKARBNIK.

Właśnie on na to odpowie. Terny..

STAROSTA ( *zawsze przechodząc się  
y zamy'lony.* )

Dawnoż już to tak jest?

JOZEF.

Co Pan mówi?

SKARBNIK.

Y tego nie usłyszysz. Terny iefzcze, podwòyna  
mi wszystko wypada.

STAROSTA.

Jak długą mnie ta noc zdaie się.

SKARBNIK,

Jeśli raz iefzcze podwòyna wypadnie, to prze-  
gram... o toż y iest ( *do Erasta* ) śmiej się Wmc  
Pan, śmiej się, nie żenuy się.

*Józef wychodzi, gra kończy się; Skarbnik, Lu-  
dwika y Erast przychodzą do Starosty.*

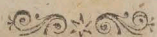
SCENA III.

STAROSTA, SKARBNIK, LUDWIKA, ERAST

STAROSTA.

Jak mnie nie spokojnym czyni! gdzie on iest?

co



co z nim się stało?

SKARBNIK.

Y kto wie o tym? aleś się już y nadto zmęczył mój Bracie; posłuchaj mnie, a zażyj spoczynku.

STAROSTA.

Ah już iego nie ma dla mnie:

SKARBNIK.

Jeśliś go stracił, sameś temu winien; y s. p. Siostra moja, była to, (niech iey Pan Bóg nie pamięta) iedyna Kobieta do zepsucia Dzieci!

LUDWIKA (*dotknięta*)

Mci Dobrodzieiu!

SKARBNIK.

Darmo to było wrzeszczeń, krzyczeń, Ey, nie dawajcie tyle woli Dzieciom, bo ie zgubicie.

LUDWIKA.

Mci Dobrodzieju!

SKARBNIK.

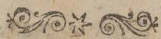
Jeśli już teraz tobie dopiekli; cóż to będzie potym . . . iak podrosną? to cię zamęcżą.

LUDWIKA.

Mos Panie Skarbniku?

SKAR.





SKARBNIK.

Ho, Niewiedzialem, że mnie słuchaia.

STAROSTA

Jeszcze, nie przychodzi!

SKARBNIK.

Co potym że wzdychasz, ięczyysz, nic to nie nada, trzeba wdziac infzã na siebie malke, a dac poznać, żeś jest Oycem. Przeciwnie zaś trzeba się uzbroić w cierpliwość, na znaszanie umartwień których już czas nadszedł.... Między nami muwiąc, wątpię barzo.... szósta już bije.... czuie się zmordowanym.... nogi coś moje słabe, jak gdyby podagra miała mię znow męczyć.... Nie zdam się Wm. Panu na nic. Więc pòyde sobie do mego gabinetu, y w moim barankowym szlafroku siedzieć sobie przy kominku będę adieu Braciszku.... nie słyszysz?

STAROSTA

Do zobaczylka szczęśliwego.

SKARBNIK (*idąc*)

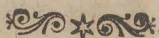
Józefie!

JOZEF (*ze wnętrz*)

Co Pan każe?

SKARBNIK.

Poświęć mi: a żebyś mię ostrzegł, jak mój  
Sic



Sieſtrza n przyidzie .

SCENA IV?

STAROSTA, LUDWIKA, ERAST .

STAROSTA ( *przechadzając się*

Moia Córko, wybacz mi, że noc całą ſtrawiłaś z nami!

LUDWIKA.

Nie uczyniłam nic nad powinność .

STAROSTA.

Bardzo ci wdzięcznen ieſtem za tę attencyą ; ale boię się, by ci to nie zaſzkodziło. Pòydz lepiej, odpoczniy ſobie.

LUDWIKA.

Już ieſt bez tego późno. Gdybyś mnie mój Oycze pozwolił mieć też ſamą trokliwość o twoie właſne zdrowie, jakieś mieć raczył o moie,

STAROSTA.

Chcę zoſtać, muſzę mu mówić .

LUDWIKA.

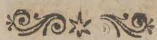
Mój Brat nie ieſt już Dzieckiem.

STAROSTA.

Któż zgadnąć zdoła, całe nieſzczęście, które iędna noc przynieść mu mogła.

LU-





LUDWIKA.

Mòy Oycze ....

STAROSTA.

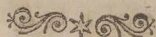
Będę go czekać. Będzie mię widzieć: ( *ścisła ią* ) Jdź moja Córko do siebie, iestem pewien, że mnie kochasz: ( *do Erasta* ) a WMc: Pan się zostań.

## SCENA V.

STAROSTA, ERAST.

STAROSTA. ( *iakby sam był, y uważając na odchod Ludwiki* )

Cały się Jey Charakter zmienił. Niema iuż tey wesołości, tey żywości.... Nikną wdzięki.... Znać że cierpi.... Niestety! z śmiercią żony moiey, y z wniesieniem się Skabnika do Domu moiego, spokoyność, a z nią y szczęście na zawsze prawie mnie opuściło!.... Obiecuie dzieciom moim dziedzictwo majątkow y zbiorow swoich' ale nadzwyczajną dając im cenę, barziefy ich martwi. Przez swoje wyniosłe obchodzenie się y powagę, którą w Domu moim przywłaszczył sobie, codzień mnie nieznośnieyszym staie się.... Zyliliśmy spokojnie y zgodnie. Natrętne Czleka tego dziwaństwa podzieliły nas. Boiaźń, nie uf-



ufność ich skutki; które tym mnie są okropniey-  
sze, że y w lata podezły iestem. y z dzieci mo-  
ich wsparcia na starość spodziewałem się opu-  
szony iestem, iestem sam ieden w łonie całej  
Familij moiey, y niższeię.... ale już dnieie,  
Syna mego niemaż ieszcze.... Eraście ciągle u-  
martwienie truzi mą duszę już mi stan mój  
obrzydłym zdaie się.

ERAST ( z podziwieniem )

WMc. Panu Dobrodziejowi?

STAROSTA.

Tak iest.

ERAST.

Jeśli WMc. Pan Dobr. nie iesteś szczęśliwym,  
któryż inny iest Ociec?

STAROSTA.

Zaden.... Mój Przyiacielu, ły Rodzicow  
nie są rzadkie, tylko skryte.... ( *wzdycha y  
ptacze* ) widzisz moje.... zlitny się.

ERAST.

Mógłżebym w czym zaradzić?

STAROSTA.

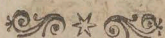
Bylebyś chciał tylko!

ERAST.

Rozkaż WMc. Pan Dobrodziey.

STA-





## STAROSTA.

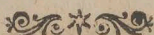
Nie mogę rozkazać. Prosić będę. Eraście, miałem o tobie staranie od dzieciństwa twego, aż do tych czas równą pokazywałem przychylność, jeśli ją czules, y że cię nie różniłem od Syna mego; że szanowałem w twojej osobie przyjaźń zmarłego Ojca twego, który mi zawsze przytomnym być nie przestanie.... Martwię cię, jest to raz pierwszy y ostatni.... Jeśli pamiętasz, że nic nie zaniedbywałem do nadgroźdzenia nieszczęść na ciebie spadłych, y umiałem zastępować Ojca twego, żem cię szczerze kochał, żem cię chował w domu moim, mimo Brata mojego wolę, któremuś się nie podobał, nakoniec; jeśli to cię przenika, że ci me serce otwieram zupełnie, za wdzięczną dobroć a odpowiedź zaufaniu.

ERAST.

Rozkaż tylko WM: Pan Dobrodziey?

STAROSTA.

Niewiesz ty nic o Synie moim?... Przyjacielem Jego jesteś, ale y moim być powinienes.... Mów... Powróć mi spokojność, albo mi ją wydrzyi do ostatka.... Mówże, czy nie wiesz nic



o Synie moim?

ERAST.

Nic niewiem.

STAROSTA,

Jeśteś rzetelnym; muszę ci wierzyć, Uważ tylko iak daleko niewiadomość twoia pomnaża niespokoyność moią. Jakie być musi Syna mego życie, kiedy ie ukrywa przed Oycem, którego łaski tyle doznawał razy, kiedy ie ukrywa przed tym nawet, który zaufanym był Jego przyjacielem?.. Eraście, lękam się, by te dziecko....

ERAST.

WMc. Pan Dobrodziey Oycem jeśteś, a Oyciec każdy lęka się co moment.

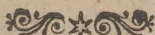
STAROSTA.

Nie wiesz nic, ale iak się dowiesz, nie wątpię, że moią potwierdzisz boiaźń.... wyznay sam, czy nie odmienil się on zgruntu od nieiakiego czasu.

ERAST.

Prawda, ale z zyskiem mniey iuż iest osobliwy w koniach, ludziach, Ekwipazu; mniey wymyślny w stroiu; nie ma iuż tych dziwactw, któreś mu WMc. Pan nieraz wymawiał. Zbrzydził  
iuż





już sobie wieku swego zbytnią żywość. Unika Podchlebcow y Przyjaciół obłudnych; lubi samotność, y w niej codzień godzin kilka trawi. Czyta, piŕze, myśli. Tymci lepiej. Formując siebie tak doskonale, poprzedził nawet WMc. Pana Dobrodzieia wolę.

STAROSTA.

Właśnie toż samo y Ja myślałem; alem nie dawno dowiedział się, czego ty iŕszcze niewiesz... Słuchay.... Ta odmiana, której mnie winŕzujesz, y te wycieczki w nocy, które mnie lękaia....

ERAST.

Wycieczki w nocy y ta odmiana?

STAROSTA.

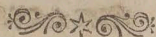
W iednym zaczęły się czasie (*Erast zdziwiony*)  
Tak Przyjacielu o iednym czasie.

ERAST.

A to ofobliwa!

STAROSTA.

Ale to iest pewna. Niestety! ten nierząd nie dawno mi znaiomy, ale już trwa długo..... razem stać się nierządny, y formowanym; razem dwie wzręcz przeciwnie rzeczy robić; w dzień żyć przykładnie aż do podziwienia; w nocy zaś  
bez



bezzadnie uważ jeśli się próżno martwię . . . .  
 mimo wrodzoną sobie ambicyą, upodlać się, aż  
 do przekupowania ludzi; zamówić sobie Bramę  
 Domu moiego; czekać, póki ja nie zasnę, łzpie-  
 gować tego; wychodzić z domu w nocy, łame-  
 mu, piechoto, bez czelka; jest to konduita, któ-  
 rey żaden Oyciec cierpieć, znać niepowinien,  
 y którey ieden Syn wieku iego nie odważył się  
 jeszcze . . . . a przytym, pokazywać attencyą na  
 najmniej obowiązek, delikatność fentymentow  
 skromność w mowie, gust samotności . . . . ah.  
 Przyjacielu . . . . Co się spodziewać po młodzieńcu,  
 który się malkować y przewycięzać do takiego  
 umie punktu . . . . Przenikam ja przyszłość, y  
 tym się martwię. Gdyby miał tylko nałogi y  
 namiętności, nie rozpaczalbym. Ale kiedy już  
 cnotę udawać umie . . . .

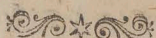
ERAST.

Szczerze mówię, nic tego nie rozumiem; ale  
 przecie znam Wmo Pana Syna; on z natury  
 fałszywości nienawidzi.

STAROSTA.

Naylepszy w zley się popsuie kompanji; a teraz  
 w iakieyże inszey żyć on może? wszyscy godni  
 śpią,





śpią, kiedy on łaży.... - Ah Eraście.... zdaie  
mnie się, że ktoś idzie.... Można to y on... Oddal się.

## S C E N A. VI.

STAROSTA sam ( *zbliża się ku miejscu,  
gdzie chod slyszal. Przysluchiwa się y mówi* )...

Już niesłychać ( *przejdzie się trochę y mówi* ) usią-  
dźmy ( *chce spocząć nie może* ) Nie mogę zasnąć...  
Przecucia iakieś klóćą duszę.... O, Oycze  
nadto czuły! nie możeszże ukoić się na chwilę..  
W tym właśnie momencie traci może zdrowie  
swoie.... Maiątek.... każy obyczaje... Któż  
zgadnie? może y życie.... albo honor....  
y własny, y mój.... ( *porywa się raptownie* )  
iakież mnie myśli biorą!

## SCENA VII.

STAROSTA, NIEZNAIOMY

STAROSTA..

Kto jesteś? gdzie idziesz?

( NIEZNAIOMY, *milczy* )

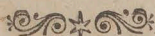
STAROSTA

Kto jesteś? gdzie idziesz?

( NIEZNAIOMY *milczy jeszcze* )

B

STA-



STAROSTA *podwyższa kapelusz iego,  
poznaie Syna.*

O Nieba! .. wszak to on... on zapewna ..  
okropne przeczucia moje ziściły się .. ab...  
( *ostatnią pokazuje żalność, oddala się, zbliża się* )  
chęć mu mówić ...

Ah! ... strach mnie bierze ... możebym co  
uflszył ... cóż mam czynić ... ah ... czegoż  
żyję ieszcze! czegoż żyję ieszcze!

( *Jan oddala się od Oyca, y wzdycha żalostnie* )  
Ah!

STAROSTA ( *ganiąc go* )

Któż iesteś? z kąd iesteś? miałżebyś nie-  
szczęście!

JAN ( *oddalając się ieszcze* )

Ah! jestem nayędzniejszy!

STAROSTA ( *z przestraczem* )

O Boże! czegoż ia się tu dowiem!

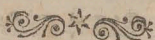
JAN *powracając y mówiąc do Oyca,*  
Ona płacze. Ona wzdycha. Chce z tą wy-  
iachać! ah zginąłbym na zawsze! ( *ostatnie flo-  
wa z rozpaczą* )

STAROSTA.

Kto ona?

JAN





JAN

Zofia.... Nic Zofio, nic... prędzey życie stracę,  
niżli....

STAROSTA.

Y któż to ta Zofia?... Co to się ona tycze  
froi tego, w którym cię widzę... Drżę cały...

JAN *u nóg Oycy*)

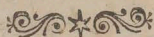
Móy Oycze, u nóg mnie widziś swoich. Twój  
Syn, nie jest niegodnym ciebie. Zlituy się więc  
nad nim... zginąć musi... bo traci tę, którą nay-  
więcey w życiu swoim ceni. Ty sam możesz  
ją tylko zachować jemu. Wyśłuchay mnie,  
przebacz, y dopomóż.

STAROSTA.

Mów okrutny! ty raczey miej nademną litość;  
bo ja iey aż nadto mam dla ciebie.

JAN (*zaw/ze u nóg Oycy*)

Jeśli dobroci twoiey doznawał zawsze, y ją  
nie utraciłem; jeśli od młodych lat moich łagodność  
twoia wyślawiała mnie twą osobę, nie Oycem,  
ale Przyjacielem; jeśli do tych czas śmiałość mia-  
łem zwierzania ci się wszystkich moich żalów  
y radości; miej wzgląd na mnie a nie opuszczay.  
Zachoway mi Zofią; niech szczęście moje z twej



odbieram łaski; y winien będę tobie, co tylko mieć będę naydroższego w życiu. Proteguy ją... chce z tą wyjechać, już to jest pewna.... Racz ją widzieć, a razem odwieść ją od tego zamyślu.... Syna twego życie na tym zalega.... jeśli ją widzieć zechcesz, uczynisz mię nayszczęśliwszym ze wszystkich dzieci, a siebie ze wszystkich Rodziców.

### STAROSTA,

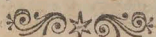
W jakimże on jest zaślepieniu! któż to jest ta Zofia?

JAN ( *podniósł się przychodząc y odchodząc* )

Kobita nędzna, nieznaiona, w ciemnym zakątku mieszkająca; ale to Anioł, Anioł zapewne! a ten zakątek Niebem zdaie się. Nigdy nie wyfzedł z tamtąd nie stając się lepszym. Przypominając kilkogodzinnych zabawek niewinnie z nią pędzonych; brzydzę się życiem, którem wiodł do tych czas, żyć z nią do śmierci moje pragnienie, choćbym był zapomnianym wzgardzonym od wszystkich... Rozumiałem dawniej że się kochał.... Omyliłem się.... Teraz kocham się szczerze.... Tak jest, y to raz pierwszy ( *ściśkając rękę Ojca* )

STA-





STAROSTA.

Zbytńio waść widzę dufasz w moją łagodność. Niezczęsny przestań mnie martwić!... Potlum te swe zapędy, a odpowiaday z uwagą. Co to znaczy te nędzne ubranie? co mam z niego wnościć?

JAN.

A mój Oycze jest to suknia, którey szczęście moje winienem.

STAROSTA.

Jakim sposobem? gaday!

JAN.

Trzeba się było w iednym z nią pokazywać śtanie, ukryć urodzenie, a stać się jey równym. Wyśłuchay mnie tylko.

STAROSTA.

Ach! mówże.

JAN.

Przy tym odległym zakątku, który ją kryie od ludzi.... To iuż ostatni był mój sposób.

STAROSTA.

No y cóż?

JAN.

Przy tym Domeczku był drugi, właśnie taki.

STA-

STA-

✧  
STAROSTA.

Dokończe!

JAN.

Naymuję go. Tam każe zność narzędzia niedzemu przyzwoite. Stawam tam, staie się Jey Sądadem pod imieniem Antoniego Biedulskiego przykryty obdartą łachmaną.

STAROSTA.

Ach! oddycham!... Dzięki BOGU! bład więc Jego ieden tylko, a ten zaślepienie.

JAN.

Uznay, więc Oycze we mnie miłości potęgę... ach iak ona mnie jest miłą! ach!

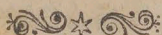
STAROSTA.

Ocuć się a pamiętay, że nie wyiednasz wykroczeniem swoim u mnie przebaczenia, tylko przez zupełne y zaufane wyznanie.

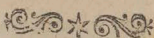
JAN.

Móy Oycze! wszystko wiedzieć będziesz. Nie, flety! ten ieden tylko zostaie mi sposob do zniewolenia ciebie.... Naypierwszy raz widziałem Ją w Kościele, klęczała u Ołtarza przy podezły w lata Kobiecie, którą wziąłem za Jey Matkę.... Spóyrzenia przenikające... Ach móy Oycze! co





za skromność, co za wdzięki.... Nie, nie jest w  
mocy mojej równe Jey tobie dać wyobrażenie,  
iaki jest w mym sercu wyryte.... Uczulem za-  
raz jakąś niespokojność!... Nadnaturalny gwałt  
iakiś mnie opanował, pod którym cierpiało serce!  
sam nie wiedziałem, co się stało zemną!... Od  
tego momentu zawsze mi była przytomną. Nie  
myślałem, tylko o niej; słowem, w dzień, w nocy,  
zawsze y wszędzie; zawsze mnie była na myśli,  
zawsze klóciła mnie. Straciłem wesołość, straci-  
łem zdrowie, spokojność, nie czulem tego. Na-  
koniec życie ciężarem zdałomi się bez niej, y  
przedsięwziąłem wynaleść sposób z nią widzenia  
się. Biegałem, gdzie tylko spodziewał się Ją  
znaleść. Nudziłem się, dziwaczałem, wszak sam  
wiesz mój Oycze; skorom się dowiedział, że ta  
kobieta, którą Zofia Jmością nazywała, zwała się  
Pani Poczciwka, y że zapakowane na czwartym  
Piątrze pod dachem nikczemnie y w ostatniej ży-  
ły nędzy.... Mam że ci wyznać nadzieję, którą  
powziąłem na ów czas, podarunki, które czyni-  
łem, wszystkie projekta, które przedsiębrałem....  
Ach wiele się to Ja razy wstydzic Jch musiałem,  
a będąc od niej upomnianym, z żywym uczu-  
ciem



ciem wymawiałem nieraz sobie bezczelność o wagi.... Mój Oycze, mogę cię śmiało zapewnić, że wszystko, co do niej wolny ma przystęp, musi być uczciwe, inaczej; wzgardzot jest od niej. WMc: Pan Dobr: nie wiesz, o Jey winienem.... Ona mnie odmieniła. Nie jestem już tym, czym byłem.... Z samym Jey poznaniem nabrałem jakąś przemoc nad sobą, uczułem bezsilność pragnieniow płochych, szacunek y uszanowanie władnąć mną zaczęły. Bez słowa najmniejszego, zmarszczenia, zawsze sam sobie coś wymawiałem; przez co stałem się lęklwym, a codziem barziej. A w krótcie szanując Jey niewinność, równym Jey cnoty iak y życia stałem się obrońcą.

STAROSTA.

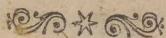
Czymże te żyją kobiety?

JAN.

Ach gdybyś mógł ich widzieć życie! wyobraź sobie WMc: Pan Dobr: że praca ich poprzędza świtanie, a często bardzo przy niej y nocy trawią. Dziewczyzna przy przedzidle. Mięciuchne Jey palce pracują, około ostrych y grubych nici, nie raz się imi obrażą. Oczy jey, które

fa





szą najpiękniejszymi na całym świecie, psują się przy lampie. Żyję pod dachem, pomiędzy czterema gołemiścianami. Stół drewniany, dwa krzesła drewniane, y zydół, całe iey meble.... o Boże! kiedyś ty ją stworzałeś, czyżes ten los na zawsze Jey przeznaczył.

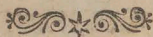
#### STAROSTA.

Jakżeś tam do niey przystęp sobie zrobił? wyznaj wszystko.

#### JAN.

Wszystko, co mi się zdarzało, wszystko, com czynił, jest do podziwienia! stanąwszy przy niey, niechciałem zaraz ją nawiedzić; ale kiedyj je spotykał, witałem się z iak największym uszanowaniem. W wieczor kiedyj przychodził ( bo w dzień rozumiano mnie przy pracy ) stukalem się czałem do ich drzwi, wymagałem małych usług, które w sąsiedztwie czynią się zwyczajnie, naprzykład: wody, ognia, światła, w krótcie potym toż samo wyciągali po mnie. Widziały, iakem chętnie ofiarowałem się zawsze usłużyć im w podobnych frazdkach. Naprzykład, nie lubiły wychodzić w nocy, więc kiedy im czego trzeba było, Ja byłem używany.

STA-



## STAROSTA.

Jle fzarania, przykrości!... na co to zda się?...  
Ha, gdyby godni ludzie!... No, dokącz.

JAN.

Dnia iednego slyszę, że ktoś do mnie fluka.  
Była to Pani Poczciwska. Weszła, nic niemó-  
wiąc usiadła, y płakać zaczęła. Pytam się,  
coby jey było? Antosiń, odpowie mnie ona,  
nie nad sobą to ia placzę! w nędzy urodzona,  
iużem do niey przywykła; ale te dziecie martwi  
mnie nieskończenie.... Cóż się jey przecie tra-  
fiło? niestety! odpowie mi, od tygodnia roboty  
nie mamy, a przeto nic do życia.... Nieba! wy-  
krzyknąłem; o to małz Wmc Pani, idź do niey,  
ratuy. Po czym zamknąłem się, y już mnie wię-  
cey nie widziano.

STAROSTA.

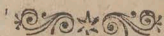
Domyślam się, owóż iest skutek sentymentow  
im wrażanych. Barziefy ich iefzcze nieszczęśli-  
wemi robią.

JAN.

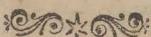
Poznano moją samotność; tegom właśnie żadał.  
Pani Poczciwska wymawiała mnie. Ośmieliłem  
się. Wypytywałem się o ich sytuacyi. Odmało-

wa-





wałem moją, według mojej woli. Przełożyłem  
im, abyśmy złączyli nasze ubóstwo, y pracą  
rąk własnych żyli razem. Czyniono mi trudności.  
Lecz za ustawnym naleganiem zgodzono się na-  
koniec. Osądź sam kochany Oycze iakąm miał  
na ówczas radość? ale nie długo ona trwała,  
z niey powzięło się umartwienie, które, kto  
wie, iesli się kiedy skończy. Przyszedłem  
wczoray według mego zwyczajui. Znalazłem  
samą Zofią. Łokcie jey były wsparte na stole,  
a głowa na ręku schylona. Robota jey wałała  
się u nóg. Nie postrzegła, iakem wszedł. Wzdy-  
chała. Łzy gwałtem z jey wydierały się oczu,  
y toczyły się ciągiem iey twarzy .... Czegoż  
plakała? co ją dolegać mogło? zda się iuż nie  
niedostatek. Praca iey a moja pilność nie do-  
zwalały iey brakować na niczym .... Rospaczą  
bojaźń umorzona, dodała mi więcej odwagi,  
niżelim się pierwiy spodziewał; nie wahałem  
się więc. Padłem iey do nóg. Silne iey było  
zdziwienie! Zofia, mówię, do niey, czego pla-  
czysz? co ci iest? Niechciey mnie tać twego  
umartwienia! chciey mnie ie wyznać. Zlituy się!  
umilkła. Łzy rzewniey ieszcze zmoczyły iey  
twarzycz-



twarzyczkę. Oczy iey z wesołej żywości obnażone, welzach zatopione, zwracały się na mnie, opuszczaly. Tem tylo słowa uslyszal od niey; nędzny Antoni! barziesz ieszcze niezsześliwa Zofio! wsparłem mą głowę na iey kolanach, a lzy moje ciekąc nieufannie spodnicę iey zmoczyły. Weszła Pani Poczciwska. Porwałem się, przybiegłem do niey. Wypytnię się. Powracam do Zofii. Proszę ją; ale się uparła. Rospacz mnie wzięła. Biegałem po stancyi, nie wiedząc co czynić. Wrzeszczałem, płakałem; naręszte żalić się zacząłem; moia to wina kochana Zofio! chcesz nas porzucić! moia to wina! sam się znam do niey. Na te słowa lzy się iey wzmogły, y znowu się na stole układła, iakem ją znalazł pierwiey. Błada y ciemna światłość gaszącey się lampy, dodawała więcey ieszcze okropności do tey sceny, która całą prawie noc trwała. W tym właśnie momencie, ponieważ godzina pracy nadeszła, oddaliłem się, uciemiężony żalością, którą ci wynurzam.

STAROSTA.

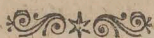
Nie pamiętales, że y moia warta także litości.

JAN.

Móy Oycze!

STA-





STAROSTA.

Czegoż chcesz? czegoż się możesz spodziewać odemnie?

JAN.

Ze zechcesz dopełnić dobrodzieystwa swoje, którem dotąd odbierał; że będziesz widział Zofią; że będziesz z nią mówił; że....

STAROSTA.

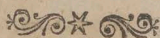
Zaślepięcze! wieszże kto ona jest?

JAN.

To tylko tai przedemną. Ale iey obyczaje, sentymenta, słowem całe ułożenie, nie zgadzaiają się z dzisiejszym iey stanem. Jakaś szlachetność nędzny iey ubior przebija. Wszystko ją zdradza; a cnotliwa ambicya, która dobrego wychowania jest istotnym znakiem, czyni ją w tym stanie niedoścignioną.... Gdybyś iey widział bystrość, łagodność, skromność.... Przypomnij tylko sobie Matkę moją.... Wzdychasz ieszcze do niej! otoż to ona właśnie! mój Oycze! chciej ją tylo widzieć; a jeśli Syn twój, iedne Ci wyrzekł słowo.....

STAROSTA.

A taż kobita, która jest przy niej; nic cię o niej



niey nie uwiadomiła?

JAN.

Ha, równie 'y ona iest skrytą, iak Zofia! com mógł tylko dowiedzieć się, to iest, że te dziecie przybyło tu z Litwy; prosi iakiegoś majątnego krewnego swiego o wsparcie; który iey to odmówił, y widzieć ią nawet niechciał. Umiałem więc profitować z tey poufałości, zmniejszyając iey nędzę, bez obrazy najmnieyszey, iey delikatności. Staram się iey czynić dobrze; ale to iest mnie samemu nie tajno tylko.

STAROSTA.

Wyznałżeś kiedy, że ią kochasz?

JAN.

Ja mój Oycze.... Niewiem nawet; ieślibym w przyszłym czasie znalazł kiedy potrzebney do tego odwagi.

STAROSTA

Więc się rozumiesz nie kochanym?

JAN.

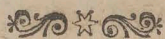
O nie mój Oycze!... Niestety! często barzo szczęśliwym się sądziłem!..

STAROSTA

Przez co?

JAN





JAN.

Z małych rzeczy, które się czują barziej, aniżeli je wymówić można. Naprzykład, zmartwienia moje ią obchodzą. Czasem twarz iey za weyściem moim wesiła się, więcey nabierała kolorow y żywości, y zdałami się, iakby właśnie na mnie oczekiwała. Często barzo uskarżała się na długość pracy moiey. Nie wątpię, że nawet robotę przeciągała czasem nadzwyczaj, ażebym mógł mieć prawo bawienia się z nią dłużej....

STAROSTA.

Wszystkoś mnie wyznał?

JAN.

Wszystko.

STAROSTA ( *pomyśliwszy trochę* )

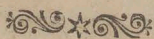
Jdę do siebie, spocznij trochę.... będę ią widział.

JAN.

Będiesz ią widział? ach mój Oycze, widzcieć ią będziesz!... ale pamiętaj, że trzeba się spieszyć....

STAROSTA,

Jdź do siebie, a wstydz się, że nie umiesz potłumiać żywości zapałów swoich; pamiętaj, abyś dalszym obeyściem swoim załodził mi zmartwie-



twienia, które poniosłem z boiaźni o twoją Kouditę.

JAN.

Móy Oycze! iuż ich mieć więcey nie będziesz.

### S C E N A VIII.

STAROSTA *sam.*

Jakże się to mogą zgodzić, uczciwość, cnota, dowcip, skromność; słowem, wszystko, co jest znakiem dobrego wychowania; z młodością, nędzą y ubóstwem.... Zaledwo z edney wywikłany niespokoyności, znowu zapadam w drugą.... Co za niezczęście!... ale się próżno może lekam.... Młody Chłopiec, tak daleko zapędzony, że sam niewie, co z sobą czynić.... Trzeba ją widzieć.... Trzeba tu ją sprowadzić, mówić z nią.... Jeśli Ona jest taką, iaką on mi odmalował, będę mógł zniewolić Ją do.... Któż to zgodnie?

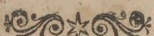
### S C E N A IX.

STAROSTA, y SKARBNIK, *w szlafroku y szlafnicy.*

SKARBNIK.

A co, sercem ukochany Mci Panie Bracie? wi.





widziałeś syna swego; cóż tam się stało?

STAROSTA.

Mci Panie Skarbniku; bądźcież WMc: Pan wiedział. Wniydzmy.

SKARBNIK.

Słowo tylko iedne.... otoż już iest com przepowiadał; Syn WMc: Pana wlaź w Awantury, które niebarzo pocieszają. Nie prawda?

STAROSTA.

Móy Braciszku!....

SKARBNIK.

Donaszam WMc. Panu drugą z moiey strony, abyś się nie uskarżał, że przykrości gwałtownie Jego uciskaiają; oznaymuję więc, że Eraft y naykochańsza WMc. Pana Córka, gotuią mu także iedną z swoiey strony.

STAROSTA.

Niedaszże mnie WMc. Pan pokoju y na ieden moment?

SKARBNIK.

Już się kochaią! ręczę za to.

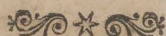
STAROSTA *znudzony.*

No, y cóż? Ja pozwalam.

*Starosta ciągnie za Scenę Skarbnika a On się*

C

*ocią-*



*ociąga y gada.*

SKARBNIK.

Ciesz się więc. Ustawnie nie nawidzą się y kochają się, ustawnie kłóćą się y godzą się. Za lada frażkę, ledwie oczu sobie nie wydrą, a przy tym mają z sobą przymierze na przeciw wszystkiemu y wszystkim. Ey mój Bracie pospiesz się, oddziel ich zawczasu, Ja cię ostrzegam.

STAROSTA.

Wniydzmy tylko mój Bracie, tam z sobą pogadamy. Wniydzmy tylko Braciszku.

*Koniec Aktu pierwszego.*

AKT DRUGI.

SCENA I.

STAROSTA, LUDWIKA, MARYSIA,

RZĄDNICKI, CHŁOP,

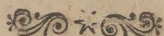
GAZA KUPCOWA *z swoją towarzyszką.*

JOZEF, ALBERT,

*ieden ieszcze człowiek ubrany w żałobie, potrzebujący wsparcia.]*

STA-





STAROSTA *do Chłopa.*

A to waść, co chcesz podkupić, y dać więcej na Karcznię, którą trzyma Bartek? kontent iestem z niego. Jest pilny. Ma dzieci... choć on mnie mniej płaci, wolę z nim, niż z kim innym mieć doczynienia. Wyidź sobie (*Marysia ma cha na Gazę kupcową, aby się zbliżyła*)

LUDWIKA *do Gazy cicho.*

Przynosiszże mnie co pięknego?

STAROSTA *do Rządnickiego.*

A co Panie Rządnicki, co mnie masz mówić?

GAZA *do Ludwika.*

Obaczy Pani.

RZĄDNICKI.

Jeden Gospodarz, chociaż termin jego minął do zapłacenia długu, prosi o naznaczenie drugiego.

STAROSTA.

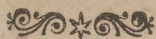
Czas teraz przyciężki; drożyzna na wszystko; odłóż tam na dalszy termin. W proporcją mego majątku nie wiele stracę, choćby nie zapłacił, a onby przez to mógł zniszczyć.

RZĄDNICKI.

Kopacze, co robili w Folwarku nowym, przy-  
szli.

C2

STA-



STAROSTA.

Porachuy się z niemi, y zapłać.

RZĄDNICKI.

To przeniesię całą Folwarku tego intratę.

STAROSTA.

To y còż. Nagleytze są ich potrzeby, iak mo-  
ie. Prędzey się ia sam obeydę, niż oni ( *do Cór-  
ki* ) Ludwiko, nie zapomniy co dla mnie wybrać.

( *Postrzega raptem Człeka tego w żałobie, po-  
rywa się do niego y mówi z cicha.*

Wybacz mój Panie, nie dostrzegłem WMc.  
Pana .... interessa domowe, zaprzątneły mnie ....  
zapomniałem o WMc. Panu.

( *Podczas kiedy to mówi, daie mu worek z pie-  
niędzmi, y nim jego odprowadzi, y wróci się, dru-  
ga zbliża się Scena* )

MARYSIA

A to Deseń ładny.

LUDWIKA.

Wiele za to?

GAZA Kupcowa!

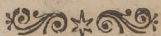
Dzieścieć Dukatow; ostatnia cena.

MARYSIA

To nie iest drogo.

( LUD-





( LUDWIKA *ptaci* )

STAROSTA *powracając z cicha żałobnym tonem.*

Utrzymywać Familią, żyć podług Rangi, z tak szczupłym majątkiem.

LUDWIKA *do Gazy.*

Co tam masz w tym paku?

SŁUŻĄCA *Kramna.*

Korunki Mci Dobrodziko. ( *odwiązuje pak* )

LUDWIKA *żywo.*

Nie potrzebię ich.

( *Pani Gaza, Marysia, służąca kramna wychodzą* )

RZĄDNICKI.

Pan Pieniacki w kłótni swoiey z Panem. o dyfferencyą możeby się y zgodził....

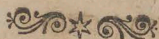
STAROSTA.

Nie dam ja siebie pokrzywdzić. Nie będę ja poświęcał własność dzieci moich łakomstwu lada czyiemu. Wszystko, co uczynić mogę dla moiey spokojności, jest ustąpić tyle, wieleby mnie ten kosztował Proceder. ( *Rządnicki wychodzi.* )

STAROSTA *woła go y mówi:*

Ale, ale Panie Rządnicki, słyszę ludzie z Starostwa mego przyszli tu do mnie ze skargą na

Eko-



Ekónoma; ostrzeż ich, że ieśli naymniey nie  
sprawiedliwego co będzie, będę karał frogo.

( do Józefa, który uprzętał w Sali )

A waść nie masz u mnie służby, wiedziałeś o  
bezządzie Syna mego; taileś, y iefzcze przede-  
mną kłamałeś! Ja kłamstwa nie cierpię....

LUDWIKA.

Móy Oycze!

STAROSTA.

Obliwiłi my iesteśmy. Sami ich psuiem, a po-  
tym ukarżamy się na ich.

( do Józefa )

Barwę ci daruję, y miesięczną płacę każe ci  
przydać ( do Alberta ) czyto ty iesteś. którego  
mi zalecono.

ALBERT.

Tak iest.

STAROSTA.

Widziałeś, za com go odprawił, strzeż się więc  
tego, idź sobie y nie wpuszczay nikogo.

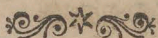
## SCENA II.

STAROSTA, LUDWIKA.

Y cóż Ludwiko, namysłitaś się?

LUD-





LUDWIKA.

Już mój Oycze.

STAROSTA.

Cóż przedsięwzięłaś?

LUDWIKA.

Dopełnić we wszystkim wolę WMc: Pana Dobrodzieia.

STAROSTA.

Właśniem się tey spodziewał odpowiedzi,

LUDWIKA.

Jeśliby iednak wolno mnie było podług moiego upodobania stan wybrać .....

STAROSTA.

Jakiżbyś na ów czas wybrała .... zamilkłaś .... dokączy Ludwiko.

LUDWIKA.

Wybrałabym stan osobności.

STAROSTA.

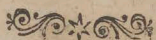
Ha, rozumiem, pójść do Zakonu?

LUDWIKA.

Tak jest mój Oycze. Te tylko iedne znajduję schronienie się od przykrości, które przeczuwam.

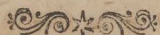
STAROSTA.

Lękasz się umartwienia; pomyśl, iakiebyś mnie  
przez



przez to sprawiła. Chcesz mnie opuścić? chcesz dóm Ojca, który się kocha, towarzystwo Stry-  
 a, Brata, moje naręszcie, zamienić na twardą  
 niewolę? nie, córko moja, nic z tego niebędzie.  
 Szanuję Mniszek powołanie, ale nie w twojej oso-  
 bie. Towarzystwie dając ci przymioty przyro-  
 dzenie, nie przeznaczyło cię do nieużyteczno-  
 ści .... Ludwiko ty wzdychałeś? ... ha, jeśli te  
 przedsięwzięcie z tajemnej iakiej pochodzi przy-  
 czyny, nie wiesz, iak ciężki los sobie przezna-  
 chałeś. Nie słyszałeś ieszcze płaczu y ięczenia  
 nieszczęśliwych, których chcesz liczbę pomno-  
 żyć, zamiast skromnej cichości, żale ich prze-  
 rażają wszystko, przeświadczaią każdego, że ta  
 niewola jest naywiększą w świecie. Tamto ko-  
 chana Ludwiko bezuśtanne łyżę się, w których  
 rzewnych ściekach topią się prawie twarde ich  
 łoża .... Proszę cię więcej o Zakonie mi ani  
 wspominać .... Nie na to dałem ci życie, z po-  
 tem czoła starałem się zapewnić ci przyszłe szczę-  
 ście, ażebym cię żywą zagrzebił, a z tobą y moje  
 y zwiędzionego towarzystwa nadzieie .... jakim  
 żeby sposobem enotliwych ziomek liczba w  
 swojej zostawała mierze, gdyby wszystkie ko-  
 bie -





biety, warte być Matkami, Małżeństwa nie cierpiały?

LUDWIKA.

Jużem ci mój Oycze powiedziała, że we wszystkim woli twoiey posłuszną będę.

STAROSTA.

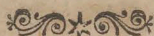
Nigdyż mnie odtąd, proszę nie wspominay Zakonu.

LUDWIKA.

To już przynajmniej spodziewam się, że mi pozwolisz Oycze Dobrodzieiu nie odmienić stanu, na zawsze żyć z sobą y cieszyć się miłym Jego towarzystwem.

STAROSTA.

Gdybym względu nie miał iak tylko na nią, potwierdziłbym te twoie żądanie. Uważ tylko, iak ci na ów czas przykro będzie, kiedy mnie utracisz.... w każdym iestestwie, natura swoje układa zamiary; ieślibys odważyła się oszukać onę, doświadczyłabyś z własną szkodą frogosć zemsty nad sobą; męszczyni różne mają kary za przestępstwa; swoje; kobiety zaś dwie tylko odnoszą, ale daleko froźsze, wzgardę y tęsknotę... stany znasz rozmaite, ale sama wyznay, czy iest który



który okropniejszy y mniej poważany, nad starey Panny? moje dziecko, iak tylko lat trzydzieście minie, przypisuią zaraz ułomność ciała, albo duży tey, ktorey młodością nie dotknięty żaden, nie starał się być z nią w parze. Jakkolwiek bądź, wiek nadchodzi, wdzięki giną, mężczyźni unikają, nuda dopieka, dziwaństwo górę bierze, a przez nie traci się spółkowanie z krewnymi, znajomemi nawet y z przyjaciółmi. Podeszła w lata Panna nie odbiera, iak tylko, albo same obojętności, które ją nudzą, albo wymuszone attencye interessowanych osób, które rachuią godziny, tęskliwie wyglądając, rychło dni iey dōydzie zamiar. Co czuiąc, martwić się musi, nie doznając w zmartwieniach pociechy, umiera, radość barzief obeymuiącym własnuy małątek, ni- żeli żale zostawuiąc po sobie.

#### LUDWIKA.

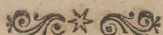
Prawda mōy Oycze. Ale czyż można znaleźć stan iaki przykrościom niepodległy, alboż mał- żeństwo nie ma ich także?

#### STAROSTA,

Któż może o tym lepiej wiedzieć, iak ia? codzień gruntowniej o nim mogą sądzić. Ale

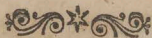
stan





stan ten jest do samey przeznaczoney natury. Jest to powołanie wszystkich istności oddychających na świecie.... Moia Córko, kto spodziewa się szczęścia bez odmiany, ni życie zna ludzkie, ni wyroki Niebios nad sobą.... Jeśli małżeństwo przyczynia czasem przykre utrapienia, nawzajem za to większe ieszcze przynosi słodyczy. Interes nierozdzielny, istotna przychilność, zaufanie zupełne, pamięć nieustanna, ukontentowanie wzajemne, zmartwienie podzielone, czułość na lada westchnienie, litość w niezczęściu; wszystko to w małżeństwie doświadcza się, y z niego pochodzi; iako żona cnotliwemu jest nieoceniona, tak dziecie Oycu najmilsze nad wszystko.... O związku Szlachetny y przyjemny! kiedy myślę o tobie; nayżywszą ferce moje przeymuie się radością!... O słodkie Imie Syna y Córki! nigdym was bez tkliwey nie wspomniał czułości!... Ludwiko przypomni Matki twoiey życie; czy może być co przyjemniejszego; nie zaprzętać się tylko obowiązkami Małżonki pilney iaskawey Matki, miłosierney Pani.... co dopełniając cieszyć się wewnętrznym uczuciem, że się nic nie zaniedbało!

LUD-



LUDWIKA.

Dobrze mój Oycze. Ale gdzież są żony takie, iak Matka moja; a mężowie, iak WMc. Pan Dobrodziey.

STAROSTA.

Znaydą się moja kochana; a potym podobny iey los od ciebie zależy.

LUDWIKA.

Gdyby to można było rządzić się zawsze własnym rozumem....

STAROSTA.

Ludwik, rumienisz się? boisz się mówić? pozwól mi czytać w twoim czułym serduszku, dobadać się tayości, która ztlumioną dla Oyca być powinna; odważ się, nie sądzę, żebym miał utracić ufność twoją.... płaczysz?....

LUDWIKA.

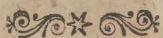
Dobroc' mnie twoja martwi. Nie mógłżebyś mój Oycze groźniejszym nie co mówić ze mną tonem?

STAROSTA.

Jeszcześ nie zasłużyła na to; pewien iestem, że twoja dusza niezna umartwień wewnętrzych.

LU-





LUDWIKA.

43

Smiało za to ręczyć mogę.

STAROSTA.

Cóż ci więc jest?

LUDWIKA

Nic.

STAROSTA.

Czyż już y ty chcesz mnie oszukiwać?

LUDWIKA.

Przejęta jestem łagodnością twoją.... Chciałabym iey odpowiedzieć równie....

STAROSTA.

Ludwiko, przyznay się, może się ci który nad wszystkich innych naylepiej podobał? możeś go kochała?

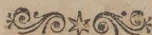
LUDWIKA.

Na ów czas bym szczerze nieszczęśliwą była.

STAROSTA.

Przyznay się moje dziecie, proszę cię. Jeśli mi surowości nie przyznaiesz, sekret przedemną nie jest ci potrzebnym. Nie jesteś już dzieckiem. Jakżebym mógł nagać czułość w tobie, ieślim sam ją utworzył w sercu Matki twoiey. Ty co iey miejsce w domu moim zastępuiesz, naśladuy

ią



ią w poufałości, którą do tego miała, który y życie dał iey, y los iey z moim na zawsze spoił, y szczęście utwierdził.... Ludwiko! ty milczysz na to ?

LUDWIKA.

Los brata mego, trudzi mnie.

STAROSTA.

Brat twój jest głupi.

LUDWIKA.

Możeby ci się czasem nie podoba.....

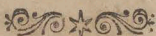
STAROSTA.

Nie lękam się smutku z przyczyny ciebie. Rostropność twoja znana mi jest, y nie czekam, tylko wyznania wyboru, abym go potwierdził.

LUDWIKA. (*milczy Starosta, zatrzymał się z moment, a potem mówi tonem rozgniewanym y rozżalonym* )

Byłoby mnie miło dowiedzieć się o twoiey skłonności przez ciebie samą, wreszcie jakimkolwiek sposobem uwiadomienie powzięte ciężyłoby mnie. Bądź przez wuią twego, bądź przez brata, Erasta; co mnie tam obchodzi przez kogo.... Erast jest wszystkich nas przyjacielem... Jest Człowiek poczciwy y uformowany... Jestem





w nim zaufanym.... A przez to samo staie się  
godnym twoiey poufałości....

LUDWIKA.

Y ia tak rozumiem.

STAROSTA.

Wielem mu winien. Czas iuż wypłacić się  
jemu.

LUDWIKA.

Nie potrafią nigdy dzieci twoie ograniczyć ni  
twoią powagę, ni wdzięczność.... do tych czas  
miał on ciebie za Oycę, a tyś go za ulubione  
dziecie.

STAROSTA.

Nie mogłabyś wymyślić iaki sposób nagrody  
dla niego?

LUDWIKA.

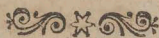
Mnie się zdaie, naylepiej będzie iego się sa-  
mego w tym poradzić... może ma iakie myśli...  
interessa.... może.... Co ia mam wiedzieć.

STAROSTA.

[ Skarbnik coś mi powiedział....

LUDWIKA *z żywością.*

Niewiem, co on Jegomości mówił; ale przecie  
znasz iego [mój Oycze. Proszę cię niechciey  
nic



nie mu wierzyć.

STAROSTA.

To inż do samey śmierci dzieci moich szczęścia oglądać nie będę.... Ludwiko!.. o okrutne dzieci, cóżem wam zrobił, abyście mnie tak męczyli?... Córki poufalość utracifem, Syn zaś zabrął w więzy, które potwierdzić nie można, y które zerwać muszę ....

### SCENA III.

ALBERT.

Dwie jakieś kobiety z Panem chcą mówić.

STAROSTA.

Niech wniyda ( *Ludwika chce odejść, Starosta z żałością woła ją* ) Ludwiko!

LUDWIKA.

Móy Oycze!

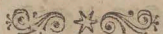
STAROSTA.

Nie kochasz mnie iuż.

( *Kobiety oznaymione wchodzą, Ludwika wychodzi osieraiąc oczy* )

SCE-





## SCENA IV.

STAROSTA, ZOFIA, PANI POCZCIWSKA.

STAROSTA (*postrzegłszy Zofią, mówi tonem zdziwionym y smutnym*)

Nie oszukał mnie. Co za wdzięki! co za skromność! co za łagodność! ..... Ah!

POCZCIWSKA.

Stawamy na rozkaz WMc. Pana Dobrodzieia.

STAROSTA.

WMc. Panna zowiez się Zofią?

ZOFIA *drżąca y zmieszana.*

Tak jest Mci Dobrodzieiu.

STAROSTA *do Poczciewskiej.*

Mcia Pani. Mam coś mówić z JMc Panną.

Mówiono mi o niey. Y mnie interessuie.

(*Poczciewska oddala się*)

*Zofia zalekniona y zmieszana niechce ją puścić;*

Mcia Pani.

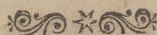
STAROSTA.

Nie trwóż się moje dziecko. Nic ci nie powiem, coby cię mogło zmartwić.

ZOFIA.

Ah!

(*Poczciewska ma usiąść pośrodku sali, dobywa*



*z kieszeni roboty, y wyszywa')*

STAROSTA *wiedzie Zosią do krze-  
sta, y każe iey przy sobie usiąść,*

Ziakiego kraiu Wc Panna?

ZOFIA.

Przybyłam z Miałeczka Litewskiego.

STAROSTA.

Długoż iuż Wc Panna w Warszawie siedzisz?

ZOFIA.

Nie barzo długo; wolałabym y nie znać jey.

STAROSTA.

Cóż tu robisz?

ZOFIA.

Robię roboty, abym sposób miała do życia.

STAROSTA,

Jeszcze Wc Panna młoda iesteś.

ZOFIA.

Tymci gorzey, bo dłużej będę musiała cierpieć.

STAROSTA.

Maszże Wc Panna Oyca?

ZOFIA.

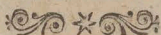
Nie mam go.

STAROSTA.

A Matkę?

ZO-





ZOFIA.

Zostawiły mnie ią Nieba. Ale cóż, tyle ma zgryzot, zdrowie słabe, a nędza w naywiększym stopniu.

STAROSTA.

To Wc Panny Matka iest ubogą?

ZOFIA.

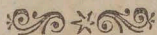
Y barzo. Mimo to wszystko, ią nad wszystko przekładałam, kocham, szanuję y cieszę się, że jey Córka iestem, nie zaś ktorey inney.

STAROSTA.

Ten sentyment wart pochwały; zdaiesz się mi godnie być urodzoną .... Czym był Wc Panny Oyciec?

ZOFIA.

Móy Oyciec miał się dobrze. Nie widział on żadnego nędznego bez uczucia, y dania mu pomocy. Przyjaciół swoich w przygodach ratował, y tym się zniszczył. Miał dość wiele z Matki moiey dzieci; y wszystkich nas zostawił bez sposobu .... byłam przy jego śmierci, ale na ówczas dzieckiem ieszcze .... ledwie pamiętać jego mogę .... wzięła mnie Matka moia, wzniosła do Jęgo, aby mnie ucałował, y ostatnie oddał bło-



goślawieństwo .... Płakałam ; samo mnie przyrodzenie łzy wyciskało, bo nie mogłam ieszcze znać w ten czas, co utracalam.

STAROSTA.

Przenika mnie! ... y cóż cię przywiodło do opuszczenia krewnych twoich?

ZOFIA.

Przybyłam tu z iednym z Braci moich, prosić krewnego moiego, który tu rezyduje; aby chciał dać iaką pomoc; ale on y nazbyt pokazał się nieczułym dla nas. Widział mnie w domu Rodziców. Pokazywał się być na mnie łaskawym, y przeto Matka moja mnie do jego wysłała, spodziewając się, że nie odmówi wsparcia iakiegokolwiek. Ale on zamknął drzwi przed nosem Brata moiego, a mnie powiedzieć kazał, żebym się do niego zbliżać nie ważyła.

STAROSTA.

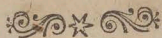
Cóż się stało z Bratem We Panny?

ZOFIA

Zawerbował się do Wóyska. A ja zostałam się zofobą, którą We Pan widzisz, y która krząta się koło mnie, iakby koło własnego dziecięcia.

STA-





STAROSTA.

To ona jest tak miłosierną?

ZOFIA.

Dzieli się ze mną, pracy swojey zylkiem.

STAROSTA.

A tenże krewny Wc. Panny nie odezwał się  
więcey?

ZOFIA.

Y owszem przyśłał mi cokolwiek. Ale to  
matce mojej na nic się nie zda.

STAROSTA.

Matka Wc. Panny, już zapomniała o niey?

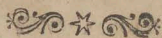
ZOFIA.

Matka moja ledwie dostała na drogę dla mnie.  
Niestety! więcej się z tey podróży spodziewała.  
Inaczej, mogłażby się skłonić, by mię od siebie  
oddaliła, teraz zaś nie ma sposobu sprowadzić  
mnie do siebie. Pisała do mnie, mam z kimś  
zabrać wkrótce y powrócić do niey. Chybaby  
się kto z miłosierdzia podjął. Ha, jesteśmy praw-  
dziwie nieszczęśliwie!

STAROSTA.

Nikt tu iey nie dopomaga?

ZO-



ZOFIA.

Nikt.

STAROSTA.

To WMc. Panna z własney żyiesz pracy?

ZOFIA.

Z własney.

STAROSTA

Y WMc. Państwo życie same?

ZOFIA.

Same.

STAROSTA.

Co to za młody Chłopiec, o którym mi mówiono, zowie się Biedulski, mieszka przy was?

PANI POCZCIWSKA *porywa się z żywością.*

A to Mci. Dobr: Chłopiec barzo pocziwy.

ZOFIA.

Jest to człowiek ubogi, który zarabia chleb, iak my, y który nędzę swoją złączył z naszą.

STAROSTA.

Y więcej nic o nim niewiecie.

ZOFIA.

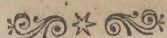
Nic więcej.

STAROSTA.

O tóż tedy Mcia Panno, ten nieszczęśliwy....

ZO-





ZOFIA.

WMc. Pan Dobr: znasz iego ?

STAROSTA.

Jakże go znać nie mam?... wszak to mój Syn.

ZOFIA.

WMc. Pana Syn!

POCZCIWSKA *razem.*

Biedulski!

STAROSTA.

Nie inaczej tak Mcia Panno.

ZOFIA.

Ah Antoni uwiodłeś mnie!

STAROSTA.

Poznayże cnotliwa Damo niebezpieczeństwo,  
które ci groziło.

ZOFIA.

Biedulski Synem WMc. Pana!

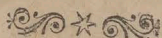
STAROSTA.

On cię szanuje, kocha; ale zbytńo-gilna miłość  
Jego, oboie was niezczęśliwemi zrobiłaby, ie-  
ślibyś ią podfycala.

ZOFIA.

Y na toż do tego przybyłam miasta, abym była  
młodego chłopca podeysciem zawstydzona! mój

to



to jest błąd, bom nie słuchała serca, kiedy mi z tą iak nayrychley wyjeżdżać kazało.

STAROSTA.

Jest czas iefzcze. Trzeba starać się pozyskać matkę, która cię wzywa, y którey bytność WMc. Panny tyfiąc tworzyć musi niespokoyności. Zofio chcesz tego?

ZOFIA.

Ah matko moja! co ia ci powiem?

STAROSTA *do Pani Poczciwskiej.*

Odprowadź ią WMc. Pani, będę się starał, żeby fatyga ich do mnie nadgrodzoną była.

( *do Zofij* )

Ale Zofio, jeśli cię matce-twoiey powracam, powróć mi nawzajem Syna mego. Ty jesteś w stanie teraz, wrazić pragnienie oddawania Rodzicom, co się im winno; wiesz to sama barzo doskonale.

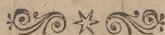
ZOFIA.

Ah Antoni! y na cóż....

STAROSTA.

Choćby on ci przekładał zapędow swoich iak nayuczciwze zamiary, zawstydź go. Oznaymisz mu o swoim wyjeździe, każąc mu założyć tamę





tamę y moim żalom, y całej Familij zamieszaniu,  
ZOFIA.

Mcia Pani....

POCZCIWSKA.

Moie dziecko.....

ZOFIA *wsparta na niey.*

Ah iuż umrę!....

POCZCIWSKA.

Mci Dobrodzieiu, idziemy do siebie, tam bę-  
dziem czekać jego rozkazow.

ZOFIA.

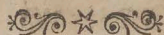
Biedny Antoni! Nieszczęśliwa Zofio!

## SCENA V.

STAROSTA *sam.*

O dziwaczne świata ułożenie! o okrutny prze-  
sądzie! Już y tak mało iest kobiet dla człeka  
myślącego dobrze. Y na cóż ieszcze ich wybor  
zmniejszywać!... Ale Syn mój nadeydzie wkrót-  
ce.... Przytłumiać trzeba w feru wzmagaiące się  
wrażenie, które te dziecko utworzyło wemnie..  
Przekładać mu będe, co mnie winien, co sobie  
samemu winien; a tym sposobem wspólnie zgo-  
dziemy się.

SCE-



## SCENA VI.

STAROSTA, JAN.

JAN (*wchodzi z żywością*)

Móy Oycze!

( STAROSTA *przechadza się y nic nie odpowiada* )

Móy Oycze!

STAROSTA *z surową miną.*

Janie; ieśliś z zapędow swoich nie ochłonął ieszcz; ieśli twóy rozum ieszcz; zaślepiony, nie chcey powiększać y własne przewinienia y moją żalóść.

JAN.

Jużem nią iest przenikniony. Zbliżam się do cię lękliwie.... Przymkam ci, że będę spokoynym y uważnym.... Tak będę iuż.... iużem to sobie obiecał.

( STAROSTA *przechadza się nic nie mówiąc.* )

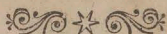
JAN *zbliża się z boiaźnią y tonem mówi lękliwym:*

Widziałeś ią móy Oycze!

STAROSTA.

Tak iest, widziałem. Jest piękną y dość ro-  
zu-





zumną. Ale na cóż ci się zda ona? dó zabawy?  
nie zniofę tego. Na żonę? nie przyftoi tobie.

JAN *wstrzymując się.*

Jest piękna, rozumną, a mnie nie przyftoi! któ-  
raż infsza więcey iest nad nią warta?

STAROSTA.

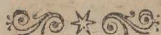
Która przez swoje wychowanie, urodzenie,  
ftan y majątek może ci twoie szczęście zabespie-  
czyć; moje uskutecznić nadzieie.

JAN.

To iuż ożenienie moje na samym intereffie y  
wyniofłości zalega, mój Oycze iednego mafz  
tylo we mnie Syna, niechciey go poświęcać  
chimerze, która naywięcey Małżonkow niezczę-  
śliwemi czyni, Pragnę Towarzyszki cnotliwej  
y czuley, któraby tłumiła fklonności moie, na-  
uczylą cierpieć y przez co ftalbym się mniej  
tkliwym na wszystkie przygody, nie zaś tey,  
która prócz bogactw y urodzenia nie mając przy-  
miotow infszych, zwiększyłaby iefzcze światowe  
przykrości. Ah mój Oycze, życie mi raczey  
odbierz, a nie poświęcaj mię podobney kobiecie.

STAROSTA.

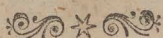
Wszakże ci nie wyznaczam żadney, ale nie  
znio-



zniość, abys się z tą złączył, do której się ślepo przywiązałeś, y której miłości wstydzisz się powinieneś. Mogłbym nad tobą użyć mego prawa, y powiedzieć ci, Janie; to mi się nie podobą, nie może być żebyś mnie więcej ani myślał o tym. Alem nic dotąd z ciebie nie wyciągał ięszcze, bez dania ci przyczyny. Chciałem, abys zgodził się ze mną, będąc mnie posłusznym, a ja nawzajem czułym ile możności na twe byłbym nalegania. Ukrom się y słuchaj mnie. Mój Synu, dwadzieście lat temu, iakem cię skrapiał łzami moimi, któreś sprawił nayspierwszy raz w życiu moim. Rozrzewniło się serce moje, widząc w tobie przyjaciela, którego natura mnie udzieliła. Wziąłem cię z łona matki twoiej, y wzniosłszy ku niebu, tem wyrzekł słowa: Boże! któryś mi dał te dziecie jeśli zaniedbam starania y obowiązkow, które dziś na mnie wkładasz, albo one im odpowiadać nie ma, nie uważaj na matki jego radość; odbierz mi je zaraz. Takem ślubował za ciebie y za mnie. Zawsze to mi przytomno było. Nie poleciłem cię niczyjemu dozorowi. Samem cię uczył mówić, czuć, myśleć. Z wzro-

stem





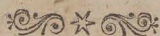
stem lat twoich, starałem się zmniejszać skłonności, według ich formowałem ciebie. Tak wielem zadał sobie przykrości, ażebym ciebie ocalił od nich. Miarkowałem przyszły los twój podług przymiotów twoich. Słowem nic nie zaniedbałem, abyś się od innych różnił. Kiedy już zbierać pragnę pracy moiej owoce; kiedy cieszę się, że mam Syna, który urodzeniu swemu odpowiada, które mu lepsze przernacza partye, y własnym przymiotom, które go do dzieł znakomitych czynią zdatnym; podła namiętność czyli raczey dziwaczne założenie ma zniszczyć wszystko, y ja miałbym widzieć młodość twoją nikczemnie straconą, stan twój omieszkaną, nadzieję moją omyloną!.... Ja mam na to zezwolic? czyż mogłeś to sobie obiecywać?

JAN.

O Nieba, jakem niezczęśliwy!

STAROSTA.

Masz Stryia, który cię kocha, y który ci zostawnie znaczne bogactwa; Oyca, który ci całe poświęcił życie, y który szuka sposobów we wszystkim pokazania ci swoją życzliwość; masz imie, masz krewnych, przyjaciół, naypodchlebniej-



bniejsze nadzieie y sprawiedliwe; a nieszczęśliwym zwiesz się? czegoż ci ielzce potrzeba?

JAN.

Zofij, Zofij ferdużka! y zezwolenia Oyc wskiego.

STAROSTA.

Jak śmiesz tego wyciągać po mnie? abym głupstwo twoie potwierdził, a przez to stał się odnym powszechny wzgardy. Piękny byłby y da dzieci y Rodzicow przykład. Ja zezwolić miałbym przez niesłychaną słabość na bezrząd towarzystwa, krwi y urodzenia pomieszanie, Familji znikczemnienie!

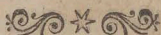
JAN.

Ah iakem ja nieszczęśliwy! ieśli mieć nie będę tey, co kocham, przymuszon będę złączyć się z tą, do której nie zdołam żadney czuć skłonności; bo żadney inzey, prócz Zofij kochać nie mogę. Będę ją uślawnie porównywał z tamtą. Tamta nieszczęśliwą będzie, ia także; będziesz to Oycze widział, a czuiąc niedolę moją, y fam siebie nieszczęśliwym uznasz.

STAROSTA.

Będę strzegł obowiązkow moich, a nieszczę-  
ście





ście tobie, ieśli zaniedbafz swoje.

JAN.

Móy Oycze! niechciey mi Zofij odbierać.

STAROSTA.

Przeftańże mnie o nią prosić?

JAN.

Po tyfiac razy mówileś mi Oycze, że cnotliwa Zona iest naywiększym Niebios darem; znalazłem ją, a teraz sam chcefz mi ją odebrać. Móy Oycze, nie odbieray mi ją. Teraz iuż, kiedy wie, kto iestem, czegoż się pomnie spodziewać nie noże? czyliż Czulski ma być mniey wspaniałym, niżli był Antoni? Nie odbieray mi ją. Ona to iest, co zbłąkaną do ferca zwróciła cnotę. Ona iest tylko iedna, która w nim ją utwierdzić zdoła.

STAROSTA.

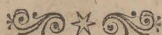
To się znaczy; że iey przykład uczynił więcey w tobie wrazenia, niżli móy.

JAN.

Jesteś Oycem moim, rozkazuiefz mnie. Ona ma żoną będzie; a to iuż infza władza.

STAROSTA.

O iak wielka różnica między Amantem. a Mężem



żem między kochanką; a Zoną! Człeku bez doświadczenia, nie możesz znać tego.

JAN.

Pragnę na zawsze nie wiedzieć.

STAROSTA.

Któryż jest Amant, któryby inaczej mówił?

JAN.

Widziałeś Zosią.... Jeżelibym porzucił ją dla Rangi, godności, omylnych nadziei, lub dziwacznych przesądów, nie byłem godzien ją poznać. Mòy Oycze, czyżbys już tak podle myślał o swym Synie, abys miał temu uwierzyć?

STAROSTA.

Nie upodliła się ona ustępując twojemu zapawowi. Naślady więc ją.

JAN.

Miałbym się upodlić małżonkiem iey zostając?

STAROSTA.

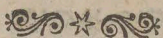
Pytaj się ludzi.

JAN.

W rzeczach obojętnych słuchać będę dziwaństw świata; ale gdzie idzie o los życia całego, o towarzyszkę wybór.....

STA-





STAROSTA.

Nie odmienisz ułożeń iego. Więc się trzeba z nimi zgadzać.

JAN.

Czasemby wszystko zniśczyli; zepsuli; naturę samą pod swoje podbili iarżmo; y iabym się do tego przypisał?

STAROSTA.

Inaczej; będziesz wzgardzonym.

JAN.

Unikałbym ich.

STAROSTA.

Wzgarda ich wszędzie trudziłaby cię, a żona dziwačznym twoim zaślepieniem wciągniona niebyłaby mniey nędzną od ciebie..... wszakże ją kochasz?

JAN.

Jeśli ją Kocham!

STAROSTA.

Słuchaj, a lękaj się losu, który iey gotujesz. Nadszedłby ten czas, gdziebys czuć zaczął wszystkie offiary uczynione dla niey. Żyłbys z nią sam ieden bez godności; majątku y w wzgardzie, z tąd powzielałby się nuda z smutkiem spoioną.

E

Nie-



Nienawidzieć zaczniesz ją, zaczniesz wymawiać  
 iey. Łagodność iey y cierpliwość barziedy do-  
 jadać będą, ieszcze ją barziedy nienawidzieć bę-  
 dziez; nienawidzieć będziesz dzieci z niey po-  
 wzięte, y przywiedziesz ją o śmierć ustawicznemi  
 umartwieniami.

JAN.

Ja!

STAROSTA.

Waść.

JAN.

Nigdy, nigdy zapewne.

STAROSTA.

Namiętność wszystko wiecznym wyobraża,  
 ale przyrodzenie wszystkiemu koniec zaznacza.

JAN.

Jabym przestał kochać Zofią? gdybym to uczy-  
 nić potrafił, niebyłbym pewnym ięśli ciebie mój  
 Oycze kocham.

STAROSTA.

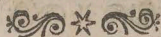
Jeżeli chcesz y siebie y maie przeświadczyć o  
 tym, uczyni, o coć proszę.

JAN.

Daremniebym pragnął tego. Nie zdołam.

Ju-





Jużem iest zaślepiiony. Mòy Oycze, niezdołam!

STAROSTA.

Bezrozumny ! chcesz być Oycem ? wieszże iego powinności? a iesli ie wiesz, wyznay sam; ieslibyś dozwołił tego włafnemu Synowi, czego odemnie żadałsz ?

JAN.

Ah! gdybym mógł odpowiedzieć.

STAROSTA.

Mów, odpowiaday.

JAN.

Pozwalasz mi mój Oycze?

STAROSTA.

Przykazuję.

JAN.

Kiedys sam chciał Matki moiey; kiedy cała Familia zburzyła się na ciebie; kiedy Dziad mój nazywał ciebie dzieckiem niewdzięcznym; a ty mój Oycze, zwałeś go Oycem okrutnym; który na ów czas miał z Wc Państwa słuszność? Matka moia była tak piękną y cnotliwą iak Zofia, była ona równie ubogą iak Zofia; kochałeś ją równie, iak ia teraz Zofią. Zniosłżebyś mój Oycze, gdyby ci ją wydarto? a nie mamże ia serca także!

Ju-

E2

STA-



STAROSTA.

Byłem maiętnym z siebie, a Matka twoja była z dobrej Familji.

JAN.

Y któż może wiedzieć, czym jest Zofia?

STAROSTA.

Dziwaństwo.

JAN.

Maiątek, miłość, ubóstwo maiątkiem moim będzie.

STAROSTA.

Lę kay się tego! które ciebie czeka.

JAN.

Nie mieć iey; jest iedyne, którego się boię.

STAROSTA.

Lę kay się łaski mey utraty.

JAN.

Pozylkam ją.

STAROSTA.

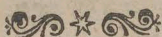
Kto cię o tym zapewnił?

JAN.

Widzieć będziesz łzy Zofii; padnę ci do nóg, dzieci moje wyciągną do cię rączki niewinne, nie odepchniesz ich!

STA-





## STAROSTA.

Zna mnie nadto dobrze . . . . . ( *po krótkiej chwili, bierze ton naysroźszy y mówi* )

Móy Synie ; miarkuję, że mówię ci na próżno ; żeś się wybił z pod rozumu władzy, y że będę musiał użyć sposobu, którego się wystrzegałem dotąd. Użyję go, bo iuż mię do tego przymuszasz. Porzuć te swoje przedsięwzięcie. Chcę tego, y przykazię ci mocą y powagą, którą Rodzice mają nad dziećmi swoiemi.

JAN *zapędzony*.

Powaga, powaga! nie mają oni, tylko te słowo

STAROSTA.

Szanuy ją.

Jan (*odchodząc, y przychodząc*)

Otóż to wszyscy są tacy. Jak to oni nas kochają. Gdyby nieprzyjaciołami byli naszymi, cóżby sroźszego uczynić mogli?

STAROSTA.

Co mówisz? co tam mruczysz?

JAN.

Czynią się doskonałemi, bo insze, [mają] skłonności, iak my.

STA-

✧ ✧ ✧  
STAROSTA.

Milcz.

JAN.

Nie dali nam życia, tylko, aby onym rozrządzali.

STAROSTA.

Nie będziesz milczał?

JAN.

Zaprawiają one umartwieniami, jakimże sposobem przykrości nasze czuć mogą?

STAROSTA.

Janie, zapominasz kto ja jestem, y z kim mówisz? milcz mi zaraz, albo lękać się najokropniejszego wyroku zapędzonych Oycow.

JAN.

Oycow, Oycow! nie masz już lich.... nie masz.... sami tylko Tyrani.

STAROSTA.

O Nieba!

JAN.

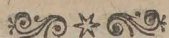
Tak jest, Tyrani.

STAROSTA.

Oddal się odemnie, Synie wyrodny y niewdzięczny! przeklinam cię! oddal się o demnie!

(Syn





(*Syn odchodzi, ale ledwie kilka uczynił kroków,  
Oyciec bieży za nim y mówi*)

Nieszczęsny! gdzie idziesz?

JAN.

Móy Oycze!

(*Starosta rzuca się na krzesło, Jan pada mu  
do nóg*)

STAROSTA.

Ja twoim Oycem? ty synem moim? nie jestem  
iuz ci niczym. Zycie me truiesz. Smierci mey  
żądałz. Y na còż ona zatrzymana dotąd? cze-  
mum iuz nie iest obok matki twoiey. nie masz  
iey; a nędzne dni moje ciągną się do tych czas!

JAN.

Móy Oycze!

STAROSTA

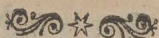
Oddal się odemnie. Nie pokazuy mi łzy swoje.  
Szarpiesz serce, z którego cię wygnąć nie zdołam.

## SCENA VII.

STAROSTA, SKARBNIK, JAN.

(*Skarbnik wchodzi, Jan porywa się, a Starosta  
iak był na krzesle z schyloną głową, iak człowiek  
z martwiony*)

(*Skar-*



( Skarbnik ( pokazując Oycę Janowi, który nie  
słucha y przechadza się )

Otóż masz; patrzay, iak iego martwiłz. Ju-  
żem mu przepowiedział, że ty iego zamorzysz szaleń-  
stwem swoim, y to się zysci.

( Kiedy Skarbnik mówi, Starosta porywa się y  
odchodzi, Jan chce także )

STAROSTA do Jana,

Gdzie idziesz? słuchay Stryia swoiego. Przy-  
kazuję ci.

## SCENA VIII.

SKARBNIK, JAN.

JAN.

Gaday więc WcPan, słucham .... jeśli to iest  
niešťczęście, kochać się; iuż się zdarzyło, y nie-  
wiem na nie lekarstwa .... iezeli mi iey nie do-  
zwalaia, niech nauczą zapomnieć .... zapomnieć  
ia? ia? iabym potrafił? iabym chciał? niechay  
przekłęstwo Oycy mego dopełni się na mnie, ie-  
żeli pomysle o tym kiedy.

SKARBNIK.

Czegoż chcą od ciebie? żebyś porzucił osobę,  
którabyś nie powinien widzieć, tylko przechod-  
ząc;





dząc; ubogą, nie znaną bez krewnych, która diabeł wie z kąd przyszła, do kogo należy, y która żyć nie ma z czego. Podobne dziewczyny! to tylko głupcy tracą się dla nich; ale żenić się! żenić się!

JAN z żywością.

Mos Panie Skarbniku.

SKARBNIK.

Podoba ci się ona. Dobrze, weź ją sobie. A mnie to, co obchodzi; czy tę czy drugą weźmiesz? ale będziem widzieli koniec tego.

(JAN chce wyjść.)

Gdzie idziesz?

JAN.

Do siebie.

SKARBNIK (zatrzymując go)

A zapomniałeś, że ci mówię imieniem Oycy twoiego.

JAN.

No gadayże WcPan, gaday. Martw mnie; rozpaczay. Ja zawsze iedno odpowiadać będę. Zofia żoną moją będzie.

SKARBNIK.

Twoją żoną!

JAN.



JAN.

Tak jest. Zoną moją.

SKARBNIK.

Podła dziewczyna!

JAN.'

Która mię nauczyła pogardzać tym wszystkim,  
co was otacza y nikczemni.

SKARBNIK.

Nie maszże wstydu!

JAN.

Wstydu?

SKARBNIK.

Waćć będąc Synem Pana Czulskiego, a moim  
Siefrzanem?

JAN.

Ja, Syn Pana Czulskiego, a Wc Pana Siefrzan.

SKARBNIK.

Otóż to skutek edukacyi przecudowney, z któ-  
rey się tak barzo Oyciec twój chelpił. O tóż t  
przykład wszystkiey młodzieży Polskiej . . .  
ale ty może rozumiesz się bogatym?

JAN.

Nie.

SKAR-





## SKARBNIK

Wiesz ty, co ci przydzie z Matki twoiey połagu?

JAN.

Nigdy o tym nie myślał, y wiedzieć nie chcę

SKARBNIK.

Słuchay. Była to najmłodsza z nas wżyskich  
szczęściu, y to w kraiu, gdzie nic nie daią. Twóy  
Oyciec, który nie więcej na ów czas miał rozu-  
mu od ciebie, tak się uparł, właśnie iak ty teraz,  
y ożenił się. Tyśiąc złotych intraty podzielić na  
Was dwoie; to przydzie na część twoią pięćset  
złotych; y to cała twoia substancya.

JAN.

Ja mam pięćset złotych intraty?

SKARBNIK.

Już to naywięcey.

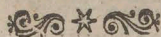
JAN.

Ah Zofio, nie będziesz pod dachem mieszkać  
nie będziesz żyć w nędzy. Ja mam pięćset zło-  
tych intraty?

SKARBNIK.

Ale ty mieć możesz dwadzieście pięć tysięcy  
z twego Oyca; a dwa razy tyle ze mnie. Janie,  
robią głupstwa, ale nie tak wielkie.

JAN.



JAN.

Co mnie po bogactwach, jeśli ie nie dzielę z tą,  
która ferca mego Panią.

SKARBNIK,

Głupcze!

JAN.

Wiem o tym. Tak to zowią tych, którzy  
przekładają nad wszystko kobietę młodą, cnotli-  
wą, y piękną; ale ia mieć sobie będę za honor,  
być na czele ich.

SKARBNIK.

Lecisz na twoie nieszczęście!

JAN.

Jadłem chleb fuchy y wodę piłem przy niey,  
a byłem szczęśliwym.

SKARBNIK.

Lecisz na twoje nieszczęście!

JAN.

Mam 500. złotych intraty.

SKARBNIK,

Coż będziesz z nimi robić?

JAN.

Będzie mieszkała pięknie, karmiona, stroiona; y  
żyć sobie będziemy.

SKAR-





SKARBNIK.

Jak Charłacy.

JAN.

Cóż robić?

SKARBNIK.

Będziesz miał dzieci, ludzi do posługi; słowem,  
całe gospodarstwo z nią obejmiesz.

JAN.

Wszystko to frazka.

SKARBNIK.

Nic teraz iefzcze, ale iak będziesz miał Dzieci!

JAN.

Na ów czas udam się do osób czułych. Będą  
mnie widzieć. Będą widzieć niefzczęścia mego  
Towarzystkę. Oświadcę się ktom iest, y znay-  
dę pomoc.

SKARBNIK.

Znasz widzę świat diabelnie!

JAN.

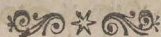
To iuż żadnego pocziwego niemasz?

SKARBNIK,

Mało ich barzo.

JAN.

Jak kolwiek bądź; dwie mnie rzeczy utrzymy-  
wać



wać będą; miłość, która przedsięwziąć każe, y śmiałość, która znaśzać umie.... Nie byłoby tyle na świecie płaczu; tylko że nędzny jest bez odwagi.... Bogaty ludzkości nie czuje

SKARBNIK.

Rozumiem.... Miewże sobie twoją Zosią. Przeciw się Oyca twego woli, potłum przyfytowości Prawo, oszpeć Familią.... Niszcz się. Rob sobie, co chcesz. Już ci się nie sprzeciwiam. Będziesz służył za przykład wszystkim młodym, którzy rozumu nie słuchają, którzy czynią bezcelne związki, którzy Rodziców martwią, y którzy całą upodlają Familią. Miew sobie swoją Zosią kiedyś się naparł; ale ją głodem będziesz moryć, y dzieci swoje, o których ni wiedzieć niechęć.

JAN.

Naybarziew WMc. Panu idzie o to, żebyś nie był przymuszon co udzielić.

SKARBNIK.

Nie jestemże ja niezczęśliwym?... Zbierałem maiątek z skrętnością przez lat czterdzieści. Mógłbym się ożenić, odiałem sobie te ukontentowanie. Przywiązałem się ślepo do nich, zapomnia-

mniafer  
dzony  
pokaza  
polegl  
Przyna  
wftydu  
był śl

To

Y ia

Jesł

Y t

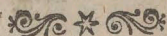
Be

Ob

Of

MA





ażel, y  
y tyle  
ez od-  
Zofią.  
zyfroy-  
. Rob  
m. Bę-  
łodym,  
ią bez-  
y któ-  
nią Zo-  
sz mo-  
ieć nie-  
tyś nie  
bierałem  
dzieści.  
ntento-  
, zapo-  
mnia-

mniałem o drugich. O toż iestem teraz nadgro-  
dzony! Co to teraz mówić będą... Nigdzie się  
pokazać niemożna.... Wolałbym, żebyś gdzie  
poległ od Turkow albo Tatarow podczas wojny  
Przynajmnieyby żalowali ciebie, y nierobiłbyś.  
wstydu Familij.... Nic, to niesłychana, aby gdzie  
był ślub taki.

JAN.

To będzie pierwszy:

SKARBNIK.

Y ia to zniośe?

JAN.

Jeśli łaska.

SKARBNIK.

Y ty tak myślisz?

JAN.

Bez wątpienia,

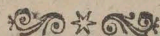
SKARBNIK.

Obaczym.

JAN.

Obaczym.

SCE-



## SCENA IX.

JAN, ZOFIA, POCZCIWSKA.

( *Nim skończy Jan, zbliżają się y mówią w  
środku Teatrum między sobą* )

JAN ( *pomyśliwszy przechadzając mówi* )

Tak, obaczym.... oni się sprzyfięgli na mnie...  
iuz to Ja widzę....

ZOFIA ( *żatośnie* )

Jdźmy iuz.... kiedy oni chcą tego.

JAN.

Pierwszy raz widzę, że mój Oyciec zgadza-  
się z tym dziwakiem.

ZOFIA, ( *wzdychając* )

Ah co za moment!

*Pani* POCZCIWSKA.

Prawda moje dziecie.

ZOFIA.

Całam iest zmieszana.

JAN.

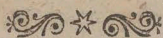
Nie traćmy czasu.... Trzeba ją znaleźć.

ZOFIA.

Otoż y on. Moia Pani. On tu iest.

JAN





JAN.

Tak Zofia, ja to jestem. Ja jestem Antoni.

ZOFIA ( *łkając* )

Nie, nie jesteś im... ( *Obraca się do Pani Poczciwskiej* ) O jakim ja niezłśliwa ! Chciałabym już umrzeć. Mcia Pani! do czegoś się ja obo-  
wiązała ? Piękną mu powiem nowinę. Co się z nim stanie ? Zmiłuy się, mów mu za mnie. ]

JAN.

Zofio, czego się lękasz ? Biedulski cię kochał, Czulki cię szacuje; y widzisz człowieka rzetelnego, przywiązanego Amanta.

ZOFIA ( *wzdycha* )

Niestety!

JAN.

Bądź pewną, że Antoni nie może żyć, niechce żyć, tylko dla ciebie.

ZOFIA.

Wierzę; ale na cóż się to zda.

JAN,

Słowo tylko wymów.

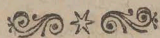
ZOFIA.

Jakie słowo ?

JAN

F

JAN



JAN.

Ze mnie kochasz. Zofio! czy kochasz mię?

ZOFIA ( *wzdychając* )

Ha, gdybym cię nie kochała!

JAN.

Dayże mi rączkę swoją. Przyimił moją wraz z przysięgą, którą czynię, za wezwaniem Nieba na świadectwo; y w przytomności tej cnotliwej kobiety, która nam była za Matkę, że się oddaę tobie na całe życie.

ZOFIA.

Niestety! wiesz Wc. Pan, że Dama dobrze urodzona, ani czyni, ani przyjmuje przysięgi, tylko przy Ołtarzu.... A tam nie mnie powiesziesz... Ah Antoni! Teraz dopiero czuję nierówność, która nas oddziela.

JAN ( *z żywością* )

Zofio, y ty także?

ZOFIA.

Opuść mnie przeznaczeniu mojemu, a powróć spokojność Oycu, który cię kocha.

JAN.

Nie ty to mówisz. To On. Poznaię w tych słowach okrutnika tego.

ZO-





ZOFIA

Nie jest On okrutnym. On kocha ciebie.

JAN.

Przeklął mnie. Wypędził. Nie dostawało tylko, zbuntować ciebie do wydarcia mi życia.

ZOFIA.

Zyi Antoni.

JAN.

Przyśląź mi, że mimo wszystko będziesz moją.

ZOFIA.

Ja Antosiu! miałabym Oycu wyrwać Syna!... Miałabym wchodzić do Familij, która mnie nie chce.

JAN.

Y co cię obchodzi; Mój Oyciec, mój Wuy, Siostra; słowem cała Familia moja; jeżeli mnie kochasz?

ZOFIA.

Wc. Pan masz Siostrę?

JAN.

Mam Zuleczko.

ZOFIA.

Jak ona szczęśliwa!

JAN.

Rozpaczasz mię!

F2

ZO



ZOFIA.

Posłuszną iestem krewnym twoim. O żeby Niebo; dało ci żonę, któraby była wartą ciebie, y tak cię kochała iak Zofia.

JAN.

Ty tego życzysz?

ZOFIA.

Muszę.

JAN.

Nieszczęście temu, który cię poznał; y któż być może szczęśliwym bez ciebie!

ZOFIA.

Ty będziesz. Będziesz używał błogosławieństwa obiecanego dzieciom posłusznym woli Oycowskiej. Ja ie także mieć będę od twego Ojca. Powrócę do moiej nędzy, y będziesz pamiętał o mnie.

JAN.

Umrę z żalości; y ty chcesz tego?... ( *patrzaiąc smutnie na nią* ) Zofio!...

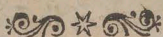
ZOFIA.

Czuję y Ja zmartwienie, które ci sprawuję.

JAN ( *ieszcze patrząc na nią* )

Zofia!...,





ZOFIA ( *tkając do Poczciwskiej* )

Ah Mcia Pani! Izy iego wśród mnie przenika-  
ją!... Antosiu, niechciey już trudzić moją słabą  
duszę!... Już aż nadto y tak zmęczona.

( *zakrywa oczy rękoma* )

Adieu Antoni!

JAN.

Opuszczasz mnie!

ZOFIA.

Nie zapomnę nigdy, coś czynił dla mnie. Ko-  
chałeś mnie szczerze. A to, nie poniżając siebie,  
ale szanując moją niedolę y ubóstwo, przeświad-  
czyłeś mnie o tym. Nie raz przypominać sobie będę  
mieysce, gdzieem cię poznała ..... Ah Antoni!

JAN.

Czy chcecz, żebym umarł?

ZOFIA.

Ja to iestem prawdziwie godna miłosierdzia.

JAN.

Zofio, gdzie idziesz?

ZOFIA.

Jdę dopełnić moje przeznaczenie, dzielić się  
Siostr przykrościami, a moje zmartwienia w Mat-  
ki moiey złożyć łonie. Naymłodszą iestem z  
iey



iey dzieci. Kocha mnie. Wyznam iey wszystko, y pociesz y mnie.

JAN.

Kochasz mnie, a opuszczasz ?

ZOFIA.

O na cóżem cię poznała!... Ah!... ( oddała się )

JAN.

Nie, nie.... Nie mogę.... Mc. Pani, zatrzymaj ją.... Zlituy się nad nami!

POCZCIWSKA.

Biedny Antoni!

JAN.

Nie potrafisz oddalić się odemnie.... Pójdę... Będę cię śledził... Zofio, zatrzymaj się... Nie proszę cię, ni przez ciebie, ni przezemnie.... Czyżes już przedsięwzięła y siebie y mnie nieszczęśliwym zrobić?... O to cię proszę imieniem tych Tyrannow, krewnych moich... Jeżeli cię utracę, nie będę mógł ich ni widzieć, ni slyścić.... Chceszże, żebym ich nie nawidział?

ZOFIA.

Kochay Oycy twego. Bądź mu posłusznym. Zapomni o mnie.

JAN



wfzy-



85

JAN ( *rzuca się do nog iey, y krzyczy  
trzymając za suknię* )

Zofio posłuchay.... Nie znasz Antoniego....

ZOFIA ( *do Poczciwskiej, która płacze* )

Mc. Pani, przyidź Wc. Pani. Wyrwi mię  
z tąd.

JAN ( *wstając* )

On się wszystkiego odważy... wiedziesz go  
na zgubę.... Tak iest, przywiedziesz!

( *Chodzi, płacze, rozpacza. Woła czasami  
Zofio! potym się wspiera na krześle y oczy za-  
krywa* )

## SCENA X.

JAN, LUDWIKA, ERAST.

( *Pod czas tej Jego sytuacyi nadchodzą oni* )

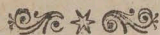
ERAST. ( *zatrzymując się na środku  
y smutnie na Jana patrząc mówi do Ludwiki* )

O toż iest nieszczęśliwy! strudzony, a nie wie,  
że w tym samym momencie... Jak ia iego żaluie!  
Mc. Dobrodziko powiedź mu.

LUDWIKA.

Janie!

JAN ( *nie widząc ich, ale słyszcząc zbli-  
ża-*



żaiących się )

Ktokolwiek jesteś , idź powracay do okrutnych , którzy cię tu przyśyłaia.

LUDWIKA.

Braciszku , to ja jestem ; Ludwika , która czuie twoie zmartwienie y przychodzi do ciebie ,...

JAN ( w tey samey sytuacji )

Oddal się.

LUDWIKA ,

To ja pòyde , poniewaz martwię cię ,

JAN.

Tak iest martwisz.

( Ludwika odchodzi , ale Brat woła tonem żałośnym . )

Ludwiko !

LUDWIKA ( zbliżaiąc się )

Braciszku !

JAN ( biorąc ją za rękę w tey samey sytuacji )

Kochała mnie . Odebrali mi ją . Y iuż mię unika !

ERAST . ( do siebie )

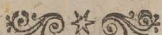
Chwała Bogu !

JAN .

Utraciłem z nią wszystko .... Ah !

LU





LUDWIKA.

Została ci się Siostra, Przyjaciel.

JAN. (*porywając się z żywością;*  
Gdzie jest Erast?

LUDWIKA.

O to jest.

JAN. (*chodzi w milczeniu, potym  
mówi*)

Został nas Siostró!

## SCENA XI.

JAN, ERAST.

JAN.

Tak jest.... To będzie sposób najlepszy....  
Trzeba się odważyć. Erastcie, nikt nas nie  
słyszy?

ERAST.

Y cóż mnie powiesz?

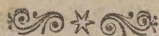
JAN.

Kocham Zosią, y mam wzajemność. Kochasz  
Ludwikę, y ona ciebie.

ERAST.

Ja Wc. Pana Siostrę!

JAN.



JAN.

Wc. Pan moją Siostrę. Ale też fame przykrości, które mnie czynią, czekają na Was. Więc jeżeli chcesz, pójdziem wezworgu szukać szczęścia, odlegli od tych, co ie nam psują.

ERAST.

Cóżem usłyszał..... Nie dostawało mi tylko tę usłyszeć poufałość..... Co ty chcesz robić, y mnie radzisz? piękniebym zawdzięczył łaski twego Oycy, których tak wiele doznałem. Nadgrodziłbym iego przychilność, martwiąc go; umorzyłbym go, a przy zgonie swoim, kłąby tę godzinę, której mnie wziął do siebie.

JAN.

Widzęś skrupulatny. Nie gadaymy o tym więcej.

ERAST.

Uczynek, któryś mnie radził, y któryś sam chciał wykonać, są dwa występki.... (z *żywością*) Janie, porzuć te twoie przedsięwzięcie. Jużes popadł u Oycy w niełaskę, teraz staniesz się iey godnym; sciągniesz na siebie publiczną wzgardę; wydasz się na surowość prawa; przywiedziesz o rospacz tę, co kochasz.... Jakie

ty





ty sobie gotujesz zmartwienia.... Jakiś mnie kłopot zrobił....

JAN.

Jezeli mi swoiey odmawiasz pomocy, nie radźże mi.

ERAST.

Gubisz siebie.

JAN.

Już się stało.

ERAST.

Y mnie gubisz.... gubisz mnie.... Co ia mówić będę Oycy twemu, kiedy z żalością swoią ofwiadczać się będzie?... Twemu Wuiowi.... Wuiowi okrutnemu! Siostrzeńcze okrutniejszy jeszcze.... Na cóż ci się zdało przyznać się z tym twoim ułożeniem..... Ty niewiesz.... Ha pociżem tu przyszedł?

JAN.

Adieu Erafcie. Pocałuy mnie. Spuszczam się na twoią dyskrecyą.

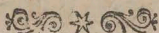
ERAST.

Gdzie idziesz?

JAN.

Zapewnić sobie iedyne dobro, o które dbam

y



y oddalić się z tą na zawsze.

## SCENA XII.

ERAST *sam.*

Co za nieszczęście! chce wykraść kochankę swoją, a nie wie, że Wuy jego, chce ją złapać y osadzić. Wszystkich ich staę się poufalcem, y prawie społecznikiem.... Co za sytuacya! nie mogę, ni mówić, ni milczeć, ni czynić.... Nie potrzeba, tylko podeyrzenia, że dopomagam Wuiowi, stałbym się niegodziwcem w oczach Syna y straciłbym szacunek u Oyca.... Jeszcze, gdybym się mógł iemu odkryć.... Ale oni wszyscy wyciągali sekretu.... Nie dotrzymać jego, ani mogę, ani powinienem.... Co temu Skarbnikowi wlażło do głowy, że się mi zwierzył; chiba dla tego, że to rzecz niegodziwa.... Wystawiając mi swóy majątek, y Siostrzenicę, dwie rzeczy dość powabne; myślał, że mnie naybarzciey pociągnie. Już on rozumie, że się rzecz stała, y cieszy się.... Jeśli go uprzedzi Siostrzan, drugie nieszczęście. Będzie się widział ofszukanym, będzie złym. Mścić się będzie.... Tylkoż Ludwika wie wszystko, zna moją niewinność.... Cóż iey świa-

dectwo





dectwo pomoże przeciwko całej Familij?... Nie  
wierzyliby iey.... Jaki mnie zrobili kłopot. Sie-  
firzan przez porywczosć, Wuy przez złość....  
A ty, która nie obchodzisz nikogo, kto cię obroni  
od dwóch ludzi tak gwałtownych, którzy przed-  
sięwzięli iey zgubę.... już ledwie jest jeden mo-  
ment do iey schronienia.... Nie traćmy go....  
Nayprzód trzeba wyrwać z rąk Skarbnika areszt na  
nią.... Potym.... Ha, obaczmy.

### AKT III.

#### SCENA I.

ERAST, LUDWIKA.

ERAST (*tonem proszącym*)

Mcia Dobrodziko!

LUDWIKA.

Day mnie pokòy.

ERAST.

Mcia Dobrodziko.

LUDWIKA.

O co mnie chcesz prosić? Ja miałabym u siebie  
przyjąć Brata moiego kochankę! u mnie! w mo-

im



im pokoju! w Domu Oycy moiego! day mnie Wc.  
Pan pokoy proszę, niechcę o tym ani wiedzieć.

ERAST.

Jest to ostatnie schronienie, które iey pozostaje,  
y iedyne, które ona przyjąć może.

LUDWIKA.

Niechcę, niechcę.

ERAST.

Nie proszę cię, tylko o moment, abym się mógł  
rozpatrzyć.

LUDWIKA.

Nie, nie..... Nie zniomą!

ERAST.

Nieszczęśliwą, której politowania nie mógłbyś  
odiąć, gdybyś ją widziała!

LUDWIKA.

Coby na to mój Oyciec powiedział?

ERAST.

Mnieyże ia iego szanuję? czyżbym się nierównie  
lękał iego obrazić, iak Wc. Pana?

LUDWIKA.

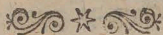
A Skarbnik?

ERAST.

E, to Człowiek bez zdania.

LUDWI-





LUDWIKA.

O, aż nadto on jest doskonały, kiedy gdzie idzie, obmówić kogo albo oczernić.

ERAST.

Będzie on mówił, żem oszukał iego, albo Brat twój zdradzonym się porozumie,... Ha, nie usprawiedliwię się ja nigdy.... Ale co to Wc. Panne obchodzi?

LUDWIKA.

Ty przyczyną jesteś wszystkich moich zmartwień.

ERAST.

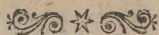
W tey tak przykrey okoliczności, nie proszę cię tylko, abyś na Wuia y Brata własnego wzgląd miała; nie dopuść im postępku tak bezczelnego.

LUDWIKA.

Brata moiego Kochankę! nie znaiomą!.... Nie Mos Panie. Serce mi moje dyktuie, że to jest złe, a te nigdy mię nie oszukało. Nie mów mi więcej o tym; drzę cała, żeby kto nas nie slyżał.

ERAST.

Nie bój się niczego. Oyciec twój cały jest w za-



w żałościach. Skarbnik y Brat twóy w Proiektach. Ludzie oddaleni, przewidziałem przeciwność w tobie y.....

LUWIKA.

Y co?

ERAST.

Dobry mi popadł moment, y wprowadziłem tu ją. Ona jest tu. O to wchodzi. Odeszłyże ją Wc. Panna.

## SCENA II.

ERAST, LUDWIKA, ZOFIA, MARYSIA.

( *Zofia wchodzi iak gdyby zwaryowana, nie widzi nic, nie slyszy, nie wie, gdzie jest. Ludwika z swey strony w wielkim zamieszaniu* )

ZOFIA.

Niewiem, gdzie jestem.... niewiem, gdzie idę.... niewiem, co się dzieie zemną... Czyliż nikogo nie spotkam, któryby mię poprowadził?... O Nieba, nie chcecie mnie opuszczać!

ERAST ( *woła ją.* )

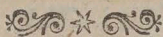
Mc. Panno. Mc Panno.

ZOFIA.

Kto mnie woła?

ERAST.





ERAST.

Ja Mc. Panno, Ja.

ZOFIA.

Któż jesteś? Gdzie jesteś? ktokolwiek jesteś,  
dopomoż mi.... Ochroni mnie....

ERAST, ( *bierze ją za rękę y mówi.* )

Chodź moje Dziecie.... Jdź tędy,

ZOFIA ( *idzie kroków kilka, y na ko-  
lana upada* )

Nie mogę.... Już siły nie mam.... Ah upa-  
dam.

LUDWIKA ( *do siebie* )

O Nieba!...

( *do Erasta* ) Wołaj ją!... Nie wołaj!

ZOFIA ( *z zamkniętymi oczami, iak  
gdyby w młodości* )

Okrutni!... Cożem im zrobiła?

( *obziera się na kółko siebie z bojaźnią* )

ERAST.

Nie bój się. Ja jestem Przyjaciel Czulskiego,  
a Jmość Siostrą Jego.

ZOFIA ( *moment zmilczawszy* )

Mc. Panno cóż Wc. Pannie powiem? Oglądaj  
zmarwienie moje. One siły moje przechodzi...

G

O to



O to u nog twych leżę, trzeba, ażebym straciła życie, albo ie winna była tobie.... Jesteś nie-  
szczęśliwa, która tchronienia szuka.... A to od  
Wuia twego y Brata.... Wuy twój, którego  
nieznam, y nigdy obrazić nie mogła, Brat...  
Ah nie spodziewałam się mieć od niego przykro-  
ści.... Cóż pocznę, kiedy y ty mnie opuścisz...  
dopełnią na mnie przedsięwzięcia swoje....  
Dopomoż mi. Obroń mię.... Ochroń mnie od  
nich. Ochroń mnie odemnie samey. Nie wiedzą  
Oni, co może przedsięwziąć troskliwa o honor  
y przywiedziona o własnych dni znienawidze-  
nie.... Nie jestem przyczyną nieszczęścia moie-  
go, y nic sobie wymawiać nie mogę.... Praco-  
wałam; żyłam nizeziemnie, ale spokojnie....  
Zmartwienia dni nadeszły: a to twoi, którzy  
mnie ie zciągnęli; całe życie oplakiwać będę  
godzinę ich poznania.

LUDWIKA.

Jakże mnie przeymuie! Oh trzeba być złośli-  
wym bez miary, aby ją męczyć można.

(*Tu pomieszanie Ludwiki, zamienia się w li-  
tosc, wspiera się na krześle z strony Zofii, która  
mowi dalej.*)

Mam





Mam Matkę, która mnie kocha.... Jak że się przed nią ukazać!.... Mc. Panno, chciej własney Matce zachować Córkę; proszę cię o to przez twoją Matkę, jeśli ją masz jeszcze.... Kiedym ją rzuciła, ze łzami mówiła. O Nieba, chciejcie mieć ją pod swoją opieką, strzeżcie ją od złego! Jeśli zabronisz litości sercu swojemu; nie wysłuchało Niebo iey modłów, y umrze z żalości... Podaj rękę niezczęśliwey, a ona cię przez całe życie błogosławić będzie.... Ja nie nie mogę, ale jest Jęstestwo wszystko mogące, przed którym wszystkie miłosierne uczynki bez nagrody nie są.... Mc. Panno.

LUDWIKA (*zbliża się y podaje Rękę*)

Wstań Wc: Panna.

ERAST (*do Ludwiki*)

Zrzenica twoja wełzach tonie. Nędza Jey, przeięła ciebie.

LUDWIKA.

Y cóżes zrobił?

ZOFIA.

Chwała Bogu, nie wszystkie są dla mnie za-  
twardniałe serca.

G2

LÜ-

❦ ❦ ❦

LUDWIKA.

Znałam ia moje dobrze. Nie chciałam cię, ni  
widzieć, ni słyszeć.... Jakże się zowieś?

ZOFIA.

Zofią.

LUDWIKA ( *całując ją* )

Zofio, przyidź tu.

( *Erast pada do nog Ludwiki, całuje iey rękę nic  
nie mówiąc* )

LUDWIKA.

Czegoż chcesz ieszcze? Nie wszystkoż czynię,  
czego żądałeś?

ERAST ( *porywa się* )

Nierostropny!... Cóżem chciał iey mówić!

MARYSIA.

Rozumiem Mc. Panno. Spuść się na mnie.

### SCENA III.

ERAST. LUDWIKA.

LUDWIKA. ( *milczy pierwiej, potem  
mówi z żalem* )

Pięknieś się mnie Wc. Pan przyśłużył.

ERAST.

Wszakżem cię nie prosił, tylko o moment schro-  
nienia





nienia dla niey. Cóżby to była za załuga, gdyby  
w tym nic niebyło nieprzyzwoitego?

LUDWIKA.

Jakże ci męzczyzni są niebezpieczni! ustawicznie  
tworzą niespokojności, przypadki, a to przez po-  
rywczność..... Oddał się odemnie.... Otoć jest.  
Już odchodzi.

ERAST.

Jestem Pani posłusznym.

LUDWIKA.

B rzo dobrze. Wciągnąwszy mnie w tak przy-  
krą okoliczność, nie zostałe iemu, iak tylko mnie  
opuścić. Jdźże sobie We Pan, idź.

ERAST.

O iakem ia niezczęśliwy!

LUDWIKA.

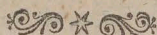
Jeszcze się żalić?

ERAST.

Wszakże nic nie czynię mimo twoią wolę?

LUDWIKA

Nudzisz mnie.... Bądź pewnym, że jestem w  
pomieszaniu, które mi nie daie ani przewidzieć  
nic, ani upzedzić. Jak ia podniosę oczy na Oycę  
moiego? ieśli postrzeże zatrudzenie moje, y za-  
pyta



pyta się; skłamać nie zdołam. Skarbnikowi, dość  
jedne nierozważnie wybęknąć słowo, aby go  
uwiadomić.... A Brat mój..... Zawczasu  
przeczuwam zmartwienie jego. Co się z nim  
stanie, kiedy Zofii nie znajdzie.... Proszę Wc.  
Pana, abyś ani na moment nie odśzedł odemnie,  
jeśli nie chcesz, żeby się odkryło wszystko....  
Ale ktoś idzie..... Odeydz.... Zostań.... Ah  
nie odeydz. O Nieba! w jakim ja jestem stanie!

## SCENA IV.

LUDWIKA. SKARBNIK.

SKARBNIK.

Ludwiko! sama jesteś.

LUDWIKA. (*pomieszana*)

Tak jaśt mój Wuiu, Dość lubię samotność.

SKARBNIK.

Rozumiałem cię z Przyjacielem.

LUDWIKA.

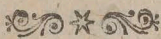
Z jakim Przyjacielem?

SKARBNIK.

A Eraśt?

LUDWI-





LUDWIKA.

Wyjechał dopióro.

SKARBNIK.

Cóż on ci mówił? Co ty iemu mówiłaś?

LUDWIKA.

Nudności, według swiego zwyczaju.

SKARBNIK.

Niepoymuję was. Nie możecie się na ieden zgodzić moment. To mnie gniewa. Ma rozum, ma przymioty, wiadomości, obyczaje, które cenię barzo. Substancyi prawda niema, ale za to urodzenie szacuję iego, y radziłem mu myśleć o tobie.

LUDWIKA.

Co Wc. Pan Dóbr: rozumiesz przez to, myśleć o mnie?

SKARBNIK.

To się rozumie. Wszakże nie myślisz być zawsze Panną, zapewne?

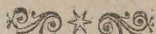
LUDWIKA.

Y owżem to moje żądanie.

SKARBNIK.

Ludwiko, dość już tego, muszę ci mówić otwarcie. Jużem się zupełnie od Brata twoiego

odcze-



odczepił. Twarda w nim Dusza, y rozum dziki; a właśnie teraz obzedeł się ze mną sposobem niegodziwym; co mu pamiętać będę przez całe życie. Niechay już sobie teraz biega za Dziewczyną, o którą się zawział, nic to mnie nie obchodzi.... Już się też y uprzykrzyło być nadto dobrym. Całe serce do ciebie zwraca się moja kochana Siostrzenico!.... Jeśli żadaż własnego szczęścia, Oycza twoiego y mego....

LUDWIKA.

Pewnym być o tym powinienes.

SKARBNIK.

Ale nie pytasz się, coby trzeba było zrobić?

LUDWIKA.

Zapewne mi Wc. Pan powiesz.

SKARBNIK.

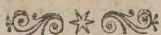
Dobrze mówisz. Trzeba się złączyć z Erafsem. Jest to związek, na który Oyciec twój nie zezwoli bez ostaniey przeciwności. Ale mówić mu będę, wszystkie zabiegne przeszkody. Słowem, ja to wezmę na siebie, jeśli chcesz.

LUDWIKA,

Wc. Pan mnie radzisz Osobę, któraby nie był a z wyboru Oycza mego.

SKAR-





## SKARBNIK!

Nie jest bogatym. A teraz wszystko na tym zależy. Ale jużem ci powiedział, że Brat twój mnie niezym; więc wszystko mój majątek tobie oddam. Ludwiko rozważ się nad tym.

LUDWIKA.

Jabym miała uszczerbiać Brata mego!

SKARBNIK.

Jak to uszczerbiać? Nic wam nie winienem. Y mój majątek nadto mnie kosztuje, abym im rozrządził podług mego upodobania.

LUDWIKA.

Mój Wuj, nie będę ja roztrząsać, iak daleko krewni są własnych substancji Panami, y jeśli ich mogą udzielać, komu chcą. To tylko wiem, że nie mogłabym przyjąć twojej bez wstydu; a to jest dośyć.

SKARBNIK.

Y ty rozumiesz, że Jan to samo zrobiłby dla ciebie?

LUDWIKA.

Znam Brata mego, y gdyby on tu był, ręczę, że słowa nasze byłyby iednostajne.

SKAR-



SKARBNIK.

Cóżbyś mnie odpowiedziała?

LUDWIKA.

Mos Panie Skarbniku; nie nagl mnie, jestem rzetelną.

SKARBNIK.

Tymci lepiej. Mów. Ja lubię prawdę. Ty mówisz.

LUDWIKA.

Ze to nieludzkość bez przykładu, krewnych swoich w nędzy trzymać, na Wsi ich chować, których mój Oyciec wspiera pokryiomu, y używać mąjtku, który im się należy; że my nie przyjmujemy, ni Brat mój, ni ia substancyi, którą powrócić każe przyrodzenie y krajowe Prawo.

SKARBNIK,

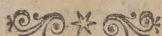
O toż oboie mieć ich niebędziecie. Opuszczam Was wszystkich. Wyniosę się z domu tego, gdzie wszystko naturalnemu przeciwi się rozumowi, gdzie zuchawałość dzieci przechodzi wszystko, równie iak niepilność y nieuczciwość Gospodarza. Będę żyć sobie szczęśliwie, nie turbując się o niewdzięcznych.

LUDWIKA.

Mój Wuju, barzo dobrze zrobisz.

SKAR-





## SKARBNIK.

Potwierdzenie twoje jest zuchwałe. Y czylibym ci słuchać własnego serca. Wiem ja, co się w nim dzieje; znam się na tey nieintereso-  
waności; y wafze małe tajemnice nie są tak nie-  
dościgłemi, iak rozumiesz. Ale dosyć już.

## SCENA V.

LUDWIKA, SKARBNIK, STAROSTA, JAN.

( Starosta wchodzi a za nim Syn )

JAN- ( *roztergany, rozruszony bez przytymności* )

Nie masz już ich.... Niewiedzieć, co się zni-  
mi stało.... Zniknęły.

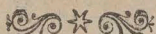
SKARBNIK ( *na fronie* )

Dobrze. Mój rozkaz wypełniony.

JAN.

Mój Oycze, wysłuchaj proźby rozpaczzonego  
Syna. Powróć mi Zosią. On żyć bez niey nie  
może. Udzielasz szczęścia wszystkim otaczają-  
cym siebie. Syn twój własny zostanie przez ciebie  
niez szczęśliwym.... Nie masz już iey.... Zniknę-  
ły.... Co ja będę robić?... Co za życie będzie!

SKAR-



SKARBNIK *na stronie.*

Pilnował!...

JAN.

Móy Oycze!

STAROSTA.

Nic ja do tego nie należę. Niewiem nic o tym. Mówilem już ci, wierzay mnie.

( *to powiedziawszy Starosta przechadza się z głową schyloną, miną smutną* )

JAN *na środku Teatrum krzyczy.*

Zofio, gdzie jesteś? Co się z tobą dziecie....

Ah....

LUDWIKA *na stronie.*

Przeczuwałam to wszystko.

SKARBNIK *na stronie.*

Dokończmy robotę. Jdźmy.

( *do Siostrzana tonem litośnym* )

Janie!

JAN.

Day mi Wc. Pan pokoy. Załuję y teraz, żem Wc. Pana słucał.... Pilnowałem ją.... Bylbym ją skłonił.... y sfraciłem!

SKARBNIK.

Janie!

JAN.





JAN.

Day mi pokoy.

SKARBNIK.

Ja iestem przyczyną twiego umartwienia,  
które czuję teraz.

JAN.

O! iakem niezczęśliwy!

SKARBNIK.

Przenowiedział mnie to Eraft. Ale któżby  
mógł sądzić, że dla lada dziewczyny tak bę-  
dziez zmartwionym.

JAN *z bojaźnią.*

Co Wc. Pan mówisz, o Erafcie?

SKARBNIK.

Mówię,... Nic.....

JAN.

Czyżby się już wszystko spiknęło na mnie, nad-  
toby już było prześladowania od losu, gdybym  
miał wszystko tracić, aż do przyjaciela?... Mos  
Panie Skarbniku, dokończ Wc. Pan.

SKARBNIK.

Eraft y Ja.... Boię się ci wyznać.... Nigdy  
nam nie przebaczysz tego....

STA-

JAN.



STAROSTA *do Skarbnika.*

Cóżeś czynił?... Czyż podobna, aby.... Wytłómacz się mój Bracie,

SKARBNIK.

Ludwiko.... Zapewne ci Eraft zwierzył się...  
Mów za mnie.

JAN *do Skarbnika.*

Smierć mnie gotujesz.

STAROSTA *surowie.*

Ludwiko, ty mieszasz się.

JAN.

Moja Siostro!

STAROSTA (*patrząc surowie na  
Córkę swoją*)

Ludwiko... Ale nie, nadto haniebne przedsię-  
wzięcie.... Ni moja Córko, ni Eraft podjąć się te-  
go mogli.

JAN.

Drżę cały.... Strachy na mnie biją.... O Nie-  
ba! czego ja się tu dowiem.

STAROSTA *surowie.*

Mci. Skarbniku, wytłómacz się, proszę Wc. Pana,  
a przestań dawać mi podeyrzenia niepotrzebne.

(*Starosta przechadza się rozgniewany. Skar-  
bnik*)





bnik zdaje się być zawieszonym. Ludwika zmieszana; Jan patrzy się na Wuia y czeka końca)

STAROSTA do Skarbnika.

Długoż jeszcze milczeniem swoim martwić nas będzieisz?

SKARBNIK do Ludwika.

Ponieważ ty milczysz, to ja mówić mużę. ;

( do Jana )

Kochanka twoja.....

JAN.

Zofia.....

SKARBNIK.

Jest zamkniętą.

JAN.

O Boże!

SKARBNIK.

Ja na nią otrzymałem Areszt od Króla.... A  
Eraft podiał się reszty.

STAROSTA.

Eraft?

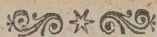
JAN.

Eraft?.

LUDWIKA.

Braciszku, nie wierz nic temu.

JAN-



JAN.

Zofio..... A to Eraft!

STAROSTA *do Skarbnika.*

Y co ci ta nieszczęsna zrobiła, abyś ją przy-  
wiadł, o honoru y wolności strate!..... Co za  
Prawo maż do niey?

SKARBNIK.

Co za Prawo!

JAN.

Widzę, ją.... Czuję iey lzy.... Słyszę iey  
ięki.... O czemuż nie umieram! (*do Skarbnika*)  
O krutny! wezwij tu swego współcznika.  
Przez litość wydrżycie mi życie.... Zofio....  
Móy Oycze, dopomóż mi.... Ochroń mię od  
rospaczy.... (*rzuca się w ręce Oycy*)

STAROSTA.

Uspokoy się nieszczęsny!

JAN (*na rękach Oycy wsparty żałośnie*  
Eraft?.... On!... On!...

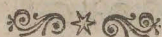
SKARBNIK.

Gdyby on niechciał, toby kto drugi tóż samo  
na iego zrobił mieyscu.

JAN *zawsze na Oycy tonie y żałośnie..*  
Zowie się moim Przyjacielem, Obludny!

STA-





STAROSTA.

Na kogo się spuścić teraz!

SKARBNIK.

Niechciał on z razu, ale mu przyrzekł substancją moją, y Siefertzenicę.

LUDWIKA.

Móy Oycze, nie Eraft nie wykroczył.

STAROSTA.

Jakże znow nie wykroczył.

JAN.

Posłuchaj, a poznasz go.... Ah zdrajco!.... Zmartwiony gniewem twoim; rozruszony nieludzkością Wuia; opuszczony od Zofij....

STAROSTA.

Cóż?

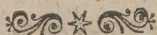
JAN.

Chciałem już w mey rospaczy opuścić te nie szczęsne mieysce, y pójść na świata koniec.....

Nic, żaden Człek ieszcze niegodziwiey nie postąpił.... Przychodzi do mnie.... Otwieram mu serce moje.... Zwierzam się iemu myśli moiey, jako Przyjacielowi.... Nagania mnie.... Odradza.... Zatrzymuie. A to, żeby mnie zdradził....

H

O



O Niegodziwczyc! życiem mi przyplacisz!

## SCENA VI.

CIZ SAMI Y ERAST.

LUDWIKA *postrzegłszy go, bieży doń, krzyżąc.*

Erafcie, gdzie idziesz?

JAN *idzie do niego y mówi ze złością.*

Zdrayco, gdzie jest ona? powróć mi ją. A gotuy się życie swoje bronić.

STAROSTA *biegąc do Syna.*

Janie!

LUDWIKA.

Braciszku!.... Wstrzymay się.... Umieram!  
(*pada na krzesło*)

SKARBNIK.

Jak to ją intereffluie? a Wc. Pan nic na to?  
He?

STAROSTA.

Erafcie, wyniydź z tąd.

ERAST.

Pozwól mi Wc. Pan zostać.

JAN.

Co ci zrobiła Zofia? Cóżem ci zrobił, abys' mnie  
zdra-





zdradził?

STAROSTA *do Erafa.*

Szkaradnieś postąpił.

JAN.

Jeśliś chciał Siostry moiej; nie lepiejże było?..  
Wszakżem ci przekładał.... Aleś rozumiał, że  
otrzymałś ją przez zdradę.... Oszukałeś się  
Niegodziwcze.... Nie znałeś ni Ludwika, ni Oyc-  
ca moiego, ni Skarbnika, który -cię tak upodlił,  
y pafie się wstydem twoim.... Nic nie odpowia-  
daśz.... Milczysz?

ERAST *z flegmą.*

Słucham Wc Pana, y uważam, że tu w iednym  
momencie odeymną szacunek przez całe życie  
załugowany. Inney się spodziewałem nagrody.

STAROSTA.

Jeszcze się obłudnym czynisz!. Wyniydź z  
tąd.

ERAST.

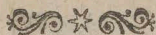
Uznacie sami, że nie iestem ni zdraycą, ni  
obłudnym.

JAN.

Co za bezczelność!

Ha

SKAR-



## SKARBNIK.

Próżno się tańsz. Jużem wszystko opowiedział.

ERAST.

Mos Panie, teraz Wc. Pana poznaię!

SKARBNIK.

Co ty przez to rozumiesz? przyrzekłem ci substancyą moją y Siefertzenicę, to nasza umowa; nie bój się, dotrzymam.

JAN.

Nie Mos Panie, z łaski iego ia iej teraz będę na mieyscu Męża

ERAST *do Skarbnika.*

Nie tak daleko cenię ia bogactwa, abym ie przyjmował z honoru stratą; y Siefertzenica Wc. Pana nie może być zdrady nadgroda..... O to masz Wc. Pau swóy areszt,

SKARBNIK *biorąc.*

Ten sam areszt. Obaczym; obaczym.

ERAST.

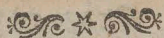
Byłaby w infzych ręku, żebym go uczynił.

JAN.

Co ia słyszę! Zofia jest wolną?

ERAST





ERAST.

Janie, naucz się pozorom nie wierzyć, y nie  
wymować szacunku Człekowi honor kochającej-  
mu. Mc. Skarbniku, żegnam Wc. Pana ( wy-  
chodzi )

STAROSTA z żalem.

Osądziłem nadto pędko. Uraziłem go!

SKARBNIK *obracając ten Aręszt.*

On iest.... Oszukał mnie,

STAROSTA.

Właśnieś zasłużył na to.

SKARBNIK.

Tak iest. Zapraviay ich do nieposłuszeństwa!

JAN.

Gdziebykolwiek była ona, Pani Poczciwska  
przyśóby powinna.... Pòyde. Będę się z nią  
widział. Padnę iey do nóg. Sam siebie oska-  
rzę. Rzewnym płaczem przebaczenia dostanę, y  
docięknę tajemnicy. ( wychodzi )

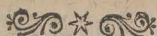
LUDWIKA *biegąc za nim.*

Braciżku!

JAN *do Ludwiki.*

Day mi pokóy. Wszakże masz swoje także  
interesia.

SCE-



## SCENA VII.

STAROSTA, SKARBNIK.

SKARBNIK.

Czy slyszales?

STAROSTA.

Tak jest, slyszalem.

SKARBNIK.

Wiesz gdzie idzie?

STAROSTA.

Wiem.

SKARBNIK.

Y nie zatrzymuiesz go?

STAROSTA.

Nie.

SKARBNIK.

A jeśli znajdzie tę dziewczynę?

STAROSTA.

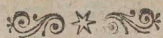
Barzo dobrze o niey trzymam. Jest to dziecie;  
ale dziecie dobrze urodzone, a wtey okolicznosci  
wiecey ona dokaże, niżli Wc. Pan y Ja.

SKARBNIK.

Ot to imaginacya!

STA-





STAROSTA.

Nad moim Synem teraz rozum niema władzy.

SKARBNIK.

Więc tedy niechay się gubi. Pafsye mię biorą. Wc. Panże Oycem iesteś? Wc. Pan!....

STAROSTA.

Chciesz Wc. Pan mnie poradzić co mam czynić?

SKARBNIK.

Co czynić? Pokazać się Panem siebie, człkiem teraz, a Oycem potym ieśli zaśluzą na to.

STAROSTA.

Przeciw komu?

SKARBNIK.

Przeciw komu? Co za pytanie! Przeciw wżyftkim. Przeciw Eraftowi, który Syna twego tuczy zapamiętałość; który utrzymie dziewczyne w domu twoim, zrzódło całego zamieszania; a to ażeby otworzył wrota dla swoich zamysłów, y któregobym nie cierpiał u siebie. Przeciw Córce, która codzień barzies zuchwałą staie się, która mnie ubliża; wkrótce y tobie będzie, y którąbym w Kłafztorze zamknął. Przeciw Synowi, który nie dba o honor, który powszechnym szem-



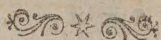
ranem y wstydem pokryje nas, którego bym tak umartwił, że więceyby się nie odważył być nieposłusznym y nie uskramiać swawolne chuci. Przeciw tey Starey, która iego przyciągnęła do siebie równie jako przeciw samey Zofij, która mu Głowę zawróciła; a wszystkichbym wkrótce zaspokoił. Takbym zaczął, będąc na twoim miejscu a wstydzilbym się tych krokow, które czynisz teraz.... Ale do tego potrzeba złości, a my iey nie mamy.

#### STAROSTA.

Wyśmienita rada. Mam wygnąć z Domu mego Osobę, którą od kolebki wziąłem do siebie, któremu dotąd byłem za Oycą, który przez wdzięczność pilnie intereffow moich, odtąd, jak się zna na nich, który młodości swojej najmilsze pierwiastki utracił przy mnie, który odemnie opuśczone żadnego nie ma wsparcia, y któremu przyjaźń moja nader okropną byłaby, będąc nieużyteczną; a to z pretextu, że źle doradza Synowi mojemu, którego naganne przedsięwzięcia nie potwierdził, że usługiwał osobie, którą nigdy może niewidział, z jedyney przyczyny, aby jey zguby przyczyną nie był.

Mam





Mam zamknąć Córkę moją w Kłafztorze; aprzez to podać ją w podeyrzenie niesprawiedliwe, y w niesłuszną niesławę; a to że nie była ślepo-pośluszną dziwaństwom twoim, których znudzona ciągłym nierozważne jen u wyrzekła kiedy słowo.

Mam się podawać w nienawiść u Syna, przytłumić winne mnie przywiązanie, roziuszyć zapęd jego, który przez niewstrzymanie swoje, przywieść go może o honoru stratę; a to, że na potkał nieszczęśliwą, wdzięki y cnotę mającą, y że przez czułość, istotny dowód natury dobroci, powziął do niey przywiązanie, które mnie się nie podoba.

Niewstydziszże się tey swoiey rady? Wc. Pan, cobys powinien być dzieci moich obrońcą przedemną, sam ich oskarżasz; szukasz w nich błędow, zwiększasz je, y starasz się prawie, abys mógł zawsze znaleźć w nich co do na ganienia.... A

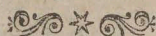
TEZ KOBIETY.

SKARBNIK.

Jeszcze y ich bierziesz stronę?

STAROSTA.

A co, niesłusznie? są takie rzeczy, co skrycie czuję y znam tam tajemnie, niechcąc go martwić



twić. Ale teraznieszczyna czynność Wc. Pana, nadto mnie interesuje, abym ią tobie nie wymówił.

SKARBNIK.

Ja zawsze źle czynię, Wc. Pan tylko doskonale.

STAROSTA.

Nie mój Bracie, nie zrobisz zemnie, ani Ojcem niesprawiedliwym y okrutnym, ani Członkiem bezwzięcznym. Nie uczynię żadnego gwałtu dla tego, że byłby użytecznym; nie stracę nadzieie moie, że się zdarzyły umartwienia, ani Dom mój w pustynię obróć, że trafiają się okoliczności, którychbym nie chciał.

SKARBNIK.

O tóż się wytłumaczył. Chowayże sobie twoją Córnię, y najukochańszego Syna, y wszystkie miluchne ofobki, właściwe do ich zepsucia; barzo mądrze; nie na to mówić nie można. Ale oznajmię, że się z Eraftem nie pomieścim w żadnym Domie.... Nie masz żadnego sposobu. Albo dziś wynieść się z tąd musi albo ia jutro.

STAROSTA.

Jestes swoiey woli Panem.

SKAR-

Zg  
byś f  
abym  
kawy

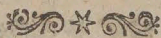
Aha  
odkry  
wpro  
moich

Co

Zan

Kom





## SKARBNIK.

Zgadłem właśnie. Wiem doskonale, że chciał-  
byś się mnie pozbyć, ale? ale na złość tu będę,  
abym ci wyrzucił na oczy głupstwa waśze. Cie-  
kawyy jestem, co to za koniec tey roboty będzie.

## A K T IV.

## SCENA I.

JAN *wpada z furią.*

Aha, cała się robota odkryła. Y Zbóycza  
odkryty, nieszczęście iemu. Nieszczęście iemu!  
wprowadził Zosią niegodziwiec. Musi z rąk  
moich zginąć.... Musi.... (*wala*) Albercie.

## SCENA II.

JAN, ALBERT.

ALBERT.

Co Pan każe?

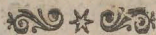
JAN *bilet dając.*

Zanieś to.

ALBERT.

Komu?

JAN.



JAN.

Fraflowi.... Wyprowadzę go z tąd. Potkamy się, y legnąć musi. Musi mnie swoje przewinienie wyznać, wraz z tajemnicą iey schronienia, a potym szukać ią będę, gdzie mię nadzieia powiedzie..... ( *postrzeżę Alberta, że ieszcze nie poszedł* ) A ty tu ieszcze?

ALBERT.

Mós Panię.

JAN.

No, y còż?

ALBERT.

Nie masz w nim nic, przeciwko Oyca Pańskiego woli?

JAN.

E, idź.

### SCENA III.

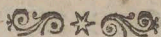
JAN, LUDWIKA.

JAN,

On, co mi tyle winien!.... Com tyle razy broniąc iego Skarbnikowi naraził się.... Któremu..... ( *postrzeższy Siostrę* ) Nieszczęsno?

do





do kogoś się ty przyczepiła!

LUDWIKA.

Co ty mówisz? Mój Braciszku, co tam masz?  
drzę cała!

JAN.

Niegodziwiec. Zdrayca!.... Ona szła w u-  
sności, że ją do ciebie wiodą..... A on pod  
twoim zdradził ją imieniem.....

LUDWIKA.

Eraśt niewinny.

JAN.

Widzieć lzy nieszczęśnych, ięki ich; iedna  
m tylko radość pozostała, że były razem, y tę  
im wyrwać. Trzeba być nadto zbestwiałym  
do tego okrucieństwa.

LUDWIKA.

Nie jest on okrutnym; on twoim Przyjacielem.

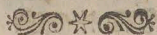
JAN.

Przyjacielem?.... Wszakżem chciał.... Wszak-  
żem chciał z nim się dzielić moim losem.... Po-  
szlibyśmy wszyscy czterey; on z tobą, ia z Zofią...

LUDWIKA.

Co ia słyszę!.... Radziłeś to iemu?

JAN.



JAN.

Co on maie na to nie gadał! iakich mi przeciwności nie przytaczał? co za obludnik!

LUDWIKA.

Jeſt to Człowiek cnotliwy; tak Bracifzku, a to oskarżając iego, uwiadamiaſz mnie o tym.

JAN.

Co ty ſmiesz mówić? lę kay ſię gniewu moiego.... Bronić go, ieſt to złość moją powiękfzać.... Oddał ſię.

LUDWIKA.

Nie Bracifzku, wyſłuchajz mnie. Będziefz mnie widział u nog ſwoich.... Eraſt.... Przyznay mu ſłuſzność.... Wszakże go znaſz dobrze.... Mógłże moment i on odmienić go zupełnie.... Oskarżajz go!.... Nieſprawiedliwy!

JAN.

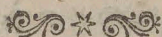
Nieſzczęście tobie, ieſli ci miłość zoſtaie ieſzczę!.... Już ia płaczę.... Będziefz y ty płakać wkrótce.

LUDWIKA z boiaźnią y drżącym głosem.

Co ty myſliſz?

JAN.





JAN.

Przez litość dla siebie, nie pytaj się mnie.

LUDWIKA.

Nienawidzisz mnie?

JAN.

Zaluję cię.

LUDWIKA.

Oyca moiego czekasz?

JAN.

Unikam go. Wszystkich ludzi unikam.

LUDWIKA.

Już ja to widzę. Chcesz zgubić Erafa....  
ceasz mnie zgubić.... Gubże nas.... Mów  
tu moiemu....

JAN.

Nic już iemu mówić nie trzeba.... Wie już  
szytko.

LUDWIKA.

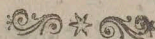
O! Nieba!

## SCENA IV.

JAN, LUDWIKA, STAROSTA.

( Jan pokazuje się z niecierpliwością na przystęp  
Oyca; a potem uflał )

STARO-



## STAROSTA.

Ty maie unikalz, a ia ciebie opuścić nie mogę!... Nie mam już Syna, a tobie zawsze Oycie zostaie.... Janie, za co mnie ty unikalz?... Nie przychodzę martwić cię więcej, y narażać się na nowe wzgardy.... Mój Synie, mój Przyiacielu, chceszże, żebym z umartwienia umarł?... Jesteśmy sami. O to twój Oyciec. O to Siostra, która płacze, a lzy moje, czekają twoich, aby się z niemi zmiezać mogły.... O iak ten moment łodkim będzie, ieśli ty zechcesz. Straciłeś kochankę swoją, a straciłeś ją przez Osobę która ci iest drogą.

JAN *wznosząc oczy w górę z furją.*

Ah!

## STAROSTA.

Przezwyć się siebie, a pogardź onym. Pogrom namiętność, która cię upodła. Ukaż się godnym mnie.... Janie, powróć mi Syna!

(*Jan oddala się. Chce odpowiadać czułości Oycia, ale nie może. Postrzega to Oyciec y mówi*)

O Nieba! czy także to czezą Oycia! oddala się odemnie... Bezwdzięczny Synie y wyrodny. Y gdzież ty póydziesz, żebym cię nie śledził....

wię-





wszędy za tobą póydę. Wszędy u ciebie o Syna  
prosić będę.....

(*Jan oddala się, a Oyciec za nim idąc krzyczy*)

Powróć mi Syna.... Powróć mi Syna.

(*Jan wsparty o mur, głowę na rękę kładnie,  
Oyciec kończy*)

Nie odpowiada mi. Głos mój już nie jest ser-  
cu jego miłym. Opanowała je bezczelna namię-  
tność. Ona zepsuła go. Stał się dzikim y nieczu-  
łym.

*Rzuca się na krzesło y mówi.*

Nieszczęsny Oycze! Nieba cię skaraly. Karzą  
mnie Nieba przez słabość moją... Ah umrę już!  
... Okrutne Dzieci! ..., to moje żądanie..... to  
wasze życzenie...

LUDWIKA *zbliża się do Ojca tkając.*

Ah! ... Ah!

STAROSTA.

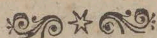
Uskrom się.... Nie będziesz długo smutek mój  
oglądać.... póydę.... póydę w odludną krainę jaką,  
tam czekać będę życia końca, które wam przy-  
kre.

LUDWIKA *z żałością y biorąc Ojca  
za rękę.*

Jeśli porzucisz Dzieci twoje, cóż się z nimi stanie?

I

STA-



STAROSTA *zmilczawszy trochę.*

Ludwiko miałem o tobie projekta ..... o Eraście ....  
Mówilem nieraz patrząc na was dwoje; ten jest  
w stanie Córkę moją uczęśliwić .... ona Przyja-  
ciela mojego Familią podniesie.

LUDWIKA *zadzwioną.*

Co ja słyżę!

JAN *obracając się z furią.*

Onby zaślubił Siostrę moją? jabym jego szwa-  
grem zwał moim?

STAROSTA.

Wszystko mnie trudzi zarazem .... już y myśleć  
niemożna o tym.

## SCENA V.

JAN, LUDWIKA, STAROSTA, ERAST.

JAN.

Otoż jest. Wychodź; wyniǳcie wszyscy.

LUDWIKA *bieży na przeciw Erasta.*

Eraście, wstrzymay się. Poczekay.

STAROSTA *bierze w pót Syna y ciągnie  
za Theatrum.*

Janie ..... mój Synie.

*Erast się zbliża krokiem stałym, Jan nim wyǳie,  
kiwa*





*kiwa głową na Erasta, żeby wyszedł.*

LUDWIKA.

Nie dośćże ja jestem niešťczęśliwą?

*Starosta wychodzi y spotyka się z Skarbnikiem.*

## SCENA VI.

LUDWIKA, ERAST, STAROSTA, SKARBNIK.

STAROSTA.

Mój Bracie, w tym momencie będę ci służyć.

SKARBNIK.

To się niby znaczy, że w tym mię nie chcesz mieć. Nayniższy sługa.

## SCENA VII.

LUDWIKA, ERAST, STAROSTA.

STAROSTA *do Erasta.*

Dom mój podzielony y w zamieszaniu, z przyczyny twoiey. Eraście, nie jestem z Ciebie kontent.

Nie będę ci nic usług moich wymawiał. Możebyś chciał tego. Ale zaufanie moje w tobie, którym ci dziś oświadczył, powinnyby wraźić w tobie więkřzą wdzięczność, niżeli mi pokazujesz...



Mój Syn chce mnie opuścić, zwierza się ci tego, ty zaś taifz przedemną. Skarbnik zafadzki robi, powierza ie tobie, ty y to przedemną taifz.

ERAST.

Wymagali sekretu.

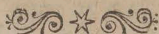
STAROSTA.

Powinienżeś go był przyrzec?... Teraz zaś zniknęła ta dziewczyna, a jesteś przekonany, żeś ją tu przywiódł.... Cóż się z nią stało?... wyznay sam, co ja powinienem z tego wnosić a milczenie?... Ale nie wymagam odpowiedzi u ciebie. W tej okoliczności jest jakaś tajemnica, której dociekać nie powinienem. Cokolwiek bądź ta dziewczyna mnie interesuje, y chcę, żeby się znalazła.

Ludwiko, nie wróżę iuż ia sobie pociechę, którą w Was znaleźć spodziewałem się. Przeczuwam umartwienia, które szędziwość moją trudzić mają, y chcę odiać wam przykrość, którąby przytomność sprawiła moja. Zdałemi się, że nie nie zaniedbałem do uczynienia Was szczęśliwemi, pomyślność wafza cieszyć mnie będzie.

SCE-





## SCENA VIII.

LUDWIKA, ERAST.

*Ludwika rzuca się na krzesło, y głowę na  
ręku wspiera.*

ERAST.

Widzę niespokojność w tobie, y twoich czekam wymówek.

LUDWIKA.

Rospacz mnie bierze.... Brat mój czyha na twoje życie.

ERAST.

Nie boję się niczego. Rozumie się być zdradczym, ale ja jestem niewinny y spokojny.

LUDWIKA.

Na co ja się zdałam na ciebie! czemum własnego nie słuchała przeczucia. .... Słyszałeś Ojca mojego.

ERAST.

Twój Oyciec nadto jest sprawiedliwym, abym się miał jego lękać bez przyczyny.

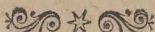
LUDWIKA.

On cię kochał. On cię szacował.

ERAST.

Jeżeli zjednał jego łaskę, to y teraz odzyszczę.

LU-



LUDWIKA.

Zrobiłbyś Córkę jego szczęśliwą .... Ludwika  
wzniosłaby Przyjaciela jego Familią.

ERAST.

O Nieba! tak on mówi!

LUDWIKA *do siebie.*

Nie odważyłam się zwierzyć się jemu.... zmartwionym był z przyczyny Brata mojego; niechciałam mu dodawać przykrości .... mogłamże się spodziewać, że mimo przeciwność y nienawiść Skarbnika .... Ah Eraście, tobie on mnie przeznaczał.

ERAST.

Kochałeś mnie!... Ah! ale cóż zrobiłem, com był powinien zrobić. Jakikolwiek z zdarzenia tego koniec wyniknie, ukarzać się na siebie przyczyny nie mam, .... Mcia Panno, trzeba żebyś wiedziała wszystko.

LUDWIKA.

Cóż się stało?

ERAST.

Ta kobieta-----

LUDWIKA.

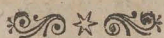
Jaka?

ERAST.

Ta, Zofii Ochmistrzyni.

LU-





LUDWIKA.

Y còż?

ERAST.

Jeft w bramie tey Kamienicy. Ludzie zgromadzili się na koło niey. Profi, żeby ją wpuszczono; chce còś donieść.

LUDWIKA *porywa się y bieży chcąc wyjść z Sceny.*

O Boże! .... biegnę....

ERAST.

Kędy?

LUDWIKA.

Upaść Oycu mojemu do nóg.

ERAST.

Zaczekaj. Pomyśl....

LUDWIKA.

Nie Mos-Panie.

ERAST.

Ale posłuchaj.

LUDWIKA.

Nic już, nic nie słucham.

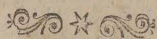
ERAST.

Ludwiko.... Mcia Panno.

LUDWIKA.

No, y czegoż chcesz?

ERAST.



ERAST.

Już rzecz zrobiona. Zatrzymują ją. Nie wedydzie tu; a choćby y weszła, ieśli ją nie powiodą do Skarbnika, coż ona powie drugim, którzy o niczym nie wiedzą.

LUDWIKA.

Nie Mci Panie, nie ofszakajz mię więcey, nie podam się ia raz drugi na teź samo niebespieczeństwo. Mój Oyciec wszystko wiedzieć będzie. On ma serce dobre, pozna niewinność moją, twoiey czynności istotę docieknie; a tak wymogę na nim przebaczenie dla nas oboygą.

ERAST.

A taż niezczęśliwa, którey schronienia dozwoliłaś?... Możeszże ją przeznaczać bez doradzenia się iej samey?

LUDWIKA.

Mój Oyciec ieft ludzki.

ERAST.

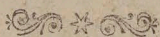
O tóż y Brat twóy.

## SCENA IX.

LUDWIKA, ERAST, JAN.

*Jan wchodzi powoli z miną dziką y posępną,  
głową*





*głową schyloną, ręce na krzyż, kapelusz nasunięty!*

LUDWIKA *wpada pomiędzy ich y mówi.*

Jan!.... Eraście!

JAN *do Erasta.*

Rozumiałem, że cię samego znajdę.

LUDWIKA.

Eraście, jest to twój Przyjaciel; a mój Brat.

ERAST.

Mcia Panno nie zapomnę tego. (*siada na krześle*)

JAN *siada na drugim,*

Czy zostaniesz, czy odeydziesz, ia cię nie odstąpię.

LUDWIKA *do Jana.*

Wtędyż się być tak zajadłym niewdzięczniku...  
Cóżś przedsięwziął!.... Ty nie wiesz....

JAN.

Ho wiem barzo dobrze.

LUDWIKA.

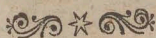
Ale się mylisz.

JAN *porywa się.*

Przestańże.... zostaw nas.... (*do Erasta pokazując na szpadę*) Eraście!

*Erast porywa się gwałtownie.)*

LU-



LUDWIKA *do Brata zwrócona mówi:*

O Boże! .... wstrzymaj się. .... Dowiedz się, że Zofia....

JAN.

No, y còz Zofia?

LUDWIKA.

Co ja mu powiem?

JAN.

Còż zrobił. Mówże Siostrunio.

LUDWIKA.

Co z nią zrobił? .... schronił ją od twego zapę-  
du .... od zasadek Skarbnika.... Przywiódł ją tu ....  
potrzeba ją było przyjąć .... ona tu jest, jest tu  
mimo wolę moją....

*Łkając y płacząc.*

Idźże teraz; przebij mu serce.

JAN.

O Nieba! mogeż ja temu wierzyć. Zofia jest tu  
.... a to on .... a to ty Siostrunio, zachowali-  
ście mi ją... O przyjacielu! ... wybacz, jestem nie-  
szczęśliwym, jestem zafuszonym.

ERAST.

Jesteś zakochanym.

JAN



JAN.

Wielem wam winien .... przebaczcie mnie .... Ani wąpię o tym, jesteście sprawiedliwi. kochacie się, wiecie, jak daleko miłość człkiem władnie, y nie odmówicie mi przebaczenia .... Ale .... musiała się o moim dowiedzieć przedsięwzięciu; narzeka może na mnie, płacze, przeklina .... Ludwiko, niebędziesz się mścić na mnie, spodziewam się, że uymiesz mi troskow, a powiększyć je nie zechcesz? Racz więc dopełnić dobroci swoje.... dozwól mi ją widzieć.... moment tylko....

LUDWIKA.

O co ty mnie prosisz?

JAN.

Siostruniu, muszę ją widzieć... muszę koniecznie.

LUDWIKA

Ani myśl o tym.

ERAST.

Już jemu tego nie wyperfwadujesz.

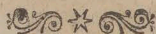
JAN.

Ludwiko!

LUDWIKA.

A mój Oyciec ? a Skarbnik.

JAN.



JAN.

Co mnie do ich? ... muszę ją widzieć koniecznie,  
y biegnę zaraz.

ERAST.

Poczekay.

LUDWIKA.

Eraście!

ERAST.

Trzeba już ich sprowadzić.

LUDWIKA.

O okrutne życie!

*Eraśt wychodzi, po nich wiedzie Marysię, Ludwi-  
ka idzie ku środku.*

JAN *Siostry całując ręce, potym zwraca  
się do Eraśta y całując go mówi:*

Będę ją widział!

LUDWIKA *cicho mówi do Marysi, potym  
kończy głośno, y tonem przyzwołym.*  
Przywiedźże ją. Ale miej się na ostrożności.

ERAST.

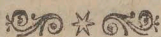
Nadewszystko pilnuy Skarbnika.

JAN.

Będę Zofią widzieć!

zbliża





*Zbliża się ku tey stronie, z ktorey Zofia ma  
wniść, y przysłuchiując się mówi:*

Chod jey słyszę ... zbliża się ... Ah drzę cały ...  
drószcz po mnie przechodzi ... zdaje się, że serce  
moje, chce się ze mnie wydrzeć na przeciw jey,  
y lęka się przystąpić do niey ... nie, niebędę miał  
tylo po niey odwagi, abym wzniósłoczy ku niey..  
Nie zdoła n nic jey mówić.

## S C E N A X.

LUDWIKA, ERAST, JAN, ZOFIA, MARY-  
SIA, *w przedpokoju na weyściu do Sali.*

ZOFIA *postrzegłszy Jana bieży ztrwo-  
żona, rzuca się na ręce Ludwiki y mówi:*

Mcia Panno.

JAN *idąc za nią.*

Zofio!

*Ludwika trzyma Zofią y ją ścisła.*

ERAST *wola.*

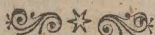
Marysiu.

MARYSIA *zewnątrz.*

Jestem.

LUDWIKA *do Zofji.*

Nie lękać się niczego. Ośmiel się. Usiądz.  
*Zofia*



Zofia usiądzie, Ludwika y Eraſt oddalają ſię ku  
 ſrzodku Theatrum, y patrząją ſię na Scenę Jana  
 z Zofią. Eraſt ma minę ſmutną y zamyſloną.

Poziera czasem na Ludwikę, która z ſwojej  
 ſtrony ſmutek pokazuje, a czasem nieſpokoyność.

JAN do Zofii, która ma oczy ſpu-  
 ſzczone, y ſmutną poſlawę.

Ah ty to jeſteś. Ty kochana Zofio. Pożyłkałem  
 cię... Zofio... o Nieba! co za ſurowość! co za  
 milczenie! ... Zofio, dozwólże oczom ſwoim zwró-  
 tu na mnie... Tyłem już cierpiał... wymów choć  
 jedno ſłowo nieſzczęſnemu! ...

ZOFIA nie patrzę nań.

Właśnież zaſłużył na to.

JAN.

Spytay ſię ich.

ZOFIA.

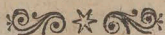
Cóż mnie donioſą? niewiemże już dożyć? Gdzie  
 jeſtem. Po co tu jeſtem? kto mnie tu przywiódł?  
 ... Mci Panie, co to zaprzędywzięcie Wc. Pana,  
 względem mnie?

JAN.

Kochać ciębie, pojąć cię, poſwięcić ſię tobie,  
 mimo wſzytkie przeſzkody, mimo ciębie.

ZO.





ZOFIA.

Barzo widzę wielką chowasz Wc. Pan nieszczęśliwym wzgardę. Mają ich za nic. Zdaje się powinność wyciągania od nich powolności na wszystko. Mc. Panie, mam y ja krewnych.

JAN.

Poznam ich. Póydę. Ucisnę ich nogi. Y wymogę na nich pozwolenie pojęcia ciebie.

ZOFIA.

Próżno podchlebiaasz sobie. Nędzni są Oni, ale honor u nich naywiększym bogactwem .... Mc. Panie powróć mnie krewnym moim, Powróć mnie, mnie famey. Odeszli mię.

JAN.

Zycia moiego żąday raczey. Te iest na twe usługi.

ZOFIA.

O Nieba! co się zemną stanie. ( *Do Erasta tonem żałośnym* ) Mc. Panie! .... ( *do Ludwiki* ) Mc. Panno.

( *Obraca się do Jana.* )

Mc. Panie, odeszli mię .... Odeszli mię.... okrutay! Chceszże mnie u nog twoich widzieć. Oto iestem.

*Pada*

ZO.



( *Pada do nog Jana* )

JAN *na wzajem pada y mówi.*

Ty u nog moich! Mnie to należy leżeć u twoich,  
u twoich skonać.

ZOFIA *połniesiona.*

Bez litości jesteś ... Tak jest bez litości... Podły  
uwodzicielu, cóżem ci zrobiła? Co za prawo  
rościsz sobie do mnie? chcę odejść, obaczę, kto  
się odważy mnie zatrzymać... Kochasz mnie?...  
Kochałeś mnie... Wc. Pan?

JAN.

Niech powiedzą.

ZOFIA.

A przedsięwziąłeś zgubę moją... Tak jest przed-  
sięwziąłeś ją y dokonałeś ... Ah Antoni!

( *mówiąc to daie się prowadzić do krzesła; siada,  
oczy odwraca do Jana y płacze* )

JAN.

Wzrøk swój odwracasz odemnie!... Płaczysz!  
Ah czemuż żyję ieszcze!... O Niezczęśliwy!...

ZOFIA *do siebie*

O nędzna Zofio! y na cóż cię zostawiło Niebo!  
ubóstwo wyrywa mnie z łona Matki... Rozumia-  
łam, że za przyjazdem moim litość y miłosierdzie

pora-





poratują mię, aż to na ich miejscu samą tylko do-  
świadczam wżgardę, .... Krewni mnie unikają ....  
Brat mnie opuszcza .... ledwom cnotliwą dostała  
kobietę do strzeżenia mnie .... frogi wyrok jakiś  
sprowadził na zmartwienie moje okrutnika tego...  
którego miłość gotuje mnie zgubę... Równie y  
Wuja jegoż strzedź się muszę, który zażarty na  
mnie nie znając, zerfity przemyśla, za to, że fa-  
talnym zdarzeniem jakimś miałam nieszczęście  
podoać mu się .... oto jest, niechay mówi, niech  
się oikarzy .... Okrutniku, wymawiy się, nuże....

JAN.

Niewinne serce moje. Zofio zlituy się ....  
przepuść!

ZOFIO.

Ktoby się nie oszukał?... tak łagodnym y do-  
brym zdawał się!... Zdawał się tak skromnym.

JAN.

Zofio przepuść mnie!

ZOFIA.

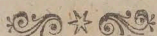
Ja ci mam przebaczyć?

JAN.

Zofio! (*chce iey rękę pocałować*)

K

ZO-



ZOFIA.

Oddal się. Nie kocham cię już więcej. Nie-  
szacuję cię. Nie!

JAN.

O Boże! w co ja się obróć!... Siostrunio, mów  
za mną; proszę cię, przeproś .... Zofio, daruj mi.

ZOFIA.

Nie.

(*Erast zbliża się, y Ludwika, która mówi*)

Moje dziecko!

ERAST.

On cię szacuje.

ZOFIA

Dobrze, niech że mię o tym przeswiadczy. Niech  
mnie przeciw Wujowi broni, krewnym odeszle,  
to iemu przebaczę.

## SCENA XI.

ERAST, LUDWIKA, JAN, ZOFIA, MARYSIA.

MARYSIA *do Ludwiki:*

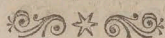
Mca Panno, ktoś idzie. Ktoś idzie

ERAST.

Wyidźmy wszyscy.

Lu-





(Ludwika oddaje w ręce Marysi Zofii, wszyscy wychodzą różnemi stronami)

## SCENA XII.

SKARBNIK, POCZCIWSKA, LORENS.

(Skarbnik wpada z furią, a za nim oni)

POCZCIWSKA na Lorensa pokazując.

Tak jest Mci Panie to on. Ten sam zapewne, który był przytym, który mi ią wyrwał. Poznałam go zaraz.

SKARBNIK.

Hultaiu! Zaraz poszłę po Instygatora, aby cię nauczył zafadzki robić.

LORENS.

Nie gub mnie Panie. Wszakęś mi przyrzekł.

SKARBNIK.

Y cóż ona tu jest?

LORENS.

Tu jest.

SKARBNIK *na stronie.*

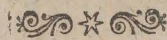
Ona tu jest; o Sarbniku! y tyżes nie zgadł tego?

LORENS.

Zapewne.

K2

SKAR-



SKARBNIK.

A to ty Hultaiu przy karecie szedłeś?

LORENS.

Ja Mci Panie.

SKARBNIK.

A Eraft w Karecie siedział?

LORENS.

Tak iest Eraft.

SKARBNIK.

Eraft?

POCZCIWSKA.

Tak on mówi.

SKARBNIK.

A ha, złapałemże ich!

POCZCIWSKA.

Kiedy już ją wiedli, wyciągnęła ręce do mnie, y mówiła. Zegnam Wc. Panią, już cię nie obaczę, modl się za mną. Ah Panie dozwól mi ją widzieć, choć na chwilę.

SKARBNIK.

Nie można.... Co za przypadek!

POCZCIWSKA.

Matka iey y Brat powierzyli mi ją, co ja odpowiem, gdy mnie się o nią zapytaią? znisłuy  
się





się Panie, albo niech mnie ją oddadzą, albo.....  
Niech mię raczey zamkną z nią wespół.

SKARBNIK *do siebie.*

Tego się spodziewam.

(*do Poczciwskiej*)

Ale teraz idź sobie. Wyniędz ztąd zaraz, ani się tu pokazuy; bo ieżeli się co stanie, ia nie będę winien.

POCZCIWSKA.

Ale oddadząż mi ją? mogę zaufac?

SKARBNIK.

Możesz, możesz; wychodź tylko.

LORENS *kiedy ona wychodzi.*

Zeby ją diabli porwali wraz z Szwaycarem,  
co ją tu puscil.

SKARBNIK *do Lorensa.*

A ty Niecnoto ... idź ... Odprowadź ją ... A bądź pewnym, że ieżeli dowiedzą się, że z nią gadałem ..., Albo tu Ona powróci ... Zadrabię ciebie.

### SCENA XIII.

SKARBNIK *sam,*

Kochanka Pana Siefertzana w Domu Ludwiki!..  
Co za nowina!.... Przeczuwałem ją, że Lokaie

mu-



muszą tu także należeć ... Ustawie się szafali, cykali na siebie, szeptali. To mnie pilnowali, to unikali mnie ... Jest tu Kobieta, która cienia moiego strzeże ... Otóż to te wszystkie awantury, które mnie zazmuciły ... Skarbniku naucz się odtąd nic nie zaniedbywać, Zawsze tam coś być musi, gdzie ustawiczny hałas ... Mieli oni dobrą racją bronić tej babie wejścia ... Hultaie ... Szczęśliwy, jakiś przypadek sprowadził mnie tam ... Teraz trzeba się namyślić, co mamy robić ... Trzeba się cicho skradać, aby ich be-  
 1 pieczeństwa nie przerwać ... Pójdę do samego Starosty ... Nie. To nanic się nie przyda? Skarbniku, trzeba tu twoją pokazać sprawność .... Ale, ale ja mam ten arez ..., Oni mnie go oddali. ( *dobywa* ) tak jest, oddali .... Ojakem szczęśliwy! .. Terazże go użyję ... Wpadam tam wkrótce. Porywam Jmść Dobrodzikę. Przepędzę za kray Swiata hultaia, co to wszystko zrzadził ..., Dwa razem niszczyć związki ..., Y Pannie Siostrzenicy dostanie się ... A sam gospodarz; dam się y iemu we znaki ...

( *z ułotentowaniem* )

Zemfczę się z Oyca, Syna, Córki y ich Przy-  
 iaciela ..., O Skarbniku! co to za dzień dla ciebie.

AKT-





## A K T V.

## SCENA I.

LUDWIKA, MARYSIA.

LUDWIKA.

Ah umieram z boiaźni!... Lorens nie powrócił  
iešzcie? Marysiu.

MARYSIA.

Nie iešzcie.

LUDWIKA.

Gdzieby on poŝedł.

MARYSIA.

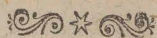
Nie mogłam się dowiedzieć.

LUDWIKA.

Co to się stało? jakiś hałas!...

MARYSIA.

Tak ieŝt, barzo wielki powstał hałas. Nie-  
wiem, wiele ich tam było. Latali, biegali.  
iakby z naywiększym intereŝem. Potym jednym  
razem hałas przestał. Jam się zbliżyła na pal-  
cach y ŝluchałam z wielką pilnością. Ale [nie  
nie



nie usłyszałam, tylko same słów ucinki. Skarbnik tylko we złości krzyczał. Instigatora.

LUDWIKA.

Może kto postrzegł?

MARYSIA.

Nie postrzegł nikt.

LUDWIKA.

Może nas Lorens wydał?

MARYSIA.

A to może być! bo z tamąd, iak błyskawica zniknął.

LUDWIKA

A mój Wuy?

MARYSIA.

On wyszedł sam piechoto.

LUDWIKA.

Jdźże ..., Zywo tylko .... Oh nie, poczekay; poczekay powrotu Wuja moiego .... Pilnuy go.... A tym czasem znayidź Lorensa .... Trzeba się dowiedzieć, co on mówił. (*Marysia wychodzi, Ludwika ją woła y mówi*)

Jak tylko przyidzie Eraft, powiedz mu, że ia tu iestem.

SCE-





## SCENA II.

LUDWIKA *Jana, potem Jan.*

LUDWIKA.

Do czego przywiedziona jestem!... Ah Eraście!..  
Całam zmieszana!... Wszystko mnie lękać zda-  
je się!... Wszystko....

*do Jana, który nadchodzi*

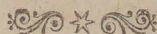
Braciszku; Lorens zniknął. Nie wiedzą co on  
mówił, ni co się z nim stało .... Skarbnik wyszedł  
tam potajemnie .... nadchodzi wielka burza. Wi-  
dzieć już ją. Czuję. Nie będę czekać na nią.

JAN.

Chceszże mnie opuścić, po tak wielkich dla mnie  
hazardach?

LUDWIKA.

Ah źle postąpiła. Barzo źle .... Zofia już zo-  
stać nie chce, trzeba będzie ją puścić. Mój Oy-  
ciec dostrzegł już pomieszczenie moje. Umartwie-  
niem przenikniony, a od dzieci odtręczony, zape-  
wne pomyśli, że podły uczynek jakiś, któryśmy  
popelnili, przymusza nas do unikania jego, a tym  
samym żalości jego zaniedbania .... trzeba już doń  
przy-



przystąpić. Eraft stracił już u niego szacunek; Eraft; którego chciał .... Braciszku, czyż zgodzi się to z twoimi fentymentami? narażać przyiaciela, własną Siostrę y dni Oycowkich spokojność miewać.

JAN.

Nie; ja widzę, pokoiu mieć nie będę.

LUDWIKA.

Jeśli się przebiła ta kobieta .... jeśli Skarbnik dowiedział się! ... z iakim zaufaniem czernić nas mógłby; iakby pięknie konduite naszą odmalował Oycu moiemu; a to w tym momencie, gdzie ferce iego na wszystkie przeciw nam wrażenia jest otwarte.

JAN.

Gdzie jest Eraft?

LUDWIKA.

On trwoży się za Ciebie. Za mnie. Poszedł dopiero do tey kobiety ....

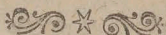
### SCENA III.

LUDWIKA, JAN.

*Marysia wpada y mówi,*  
Skarbnik przyszedł.

SCE





## SCENA IV.

LUDWIKA, JAN, ERAST.

ERAST.

Już wie wszystko Skarbnik.

LUDWIKA y JAN *razem z przestrachu.*

Skarbnik wie wszystko!

ERAST.

Ta Kobieta dobiła się do Skarbnika. Poznała Lorensa. Który zastraszony od Skarbnika wyznał wszystko.

LUDWIKA,

Ah!

JAN.

Co to się stanie ze mną!

LUDWIKA.

Co na to mój Oyciec powie?

ERAST.

Czasu szkoda. Płacze tu nic nie pomogą. Jeśliśmy nie mogli uniknąć ani uprzędzić razu, który nam grozi, przynajmniej trzymajmy się razem, gotowi wszyscy na zniesienie iego.

LUDWIKA

Ah Eraście! còżeś uczynił?

ERAST.



ERAST.

Oiakem jest niezczęśliwy!

## SCENA V.

LUDWIKA, JAN, ERAST, MARYSIA.

MARYSIA *wpada y krzyczy.*

Oto Skarbnik idzie.

ERAST.

Trzeba nam wyjść.

LUDWIKA.

Nie, ia czekać Oyca moiego będę.

JAN.

O Nieba! co ty chcesz robić!

ERAST.

Jdźmy my tylko.

JAN.

Jdźmy Zosij pilnować!

LUDWIKA.

Opuszczaią mnie!

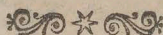
## SCENA VI.

LUDWIKA *sama, idzie, powraca, mówiąc.*

Nie wiem co robić.....

(zwra-





( *zwraca się do theatrum y krzyczy* )

Eraście .... Janie .... o mój Oycze, co ci ia powiem! ... co ia Wuiowi powiem .... oto y idzie .... usiądę .... robotę wezmę .... to przynajmniej uwolni mnie od patrzenia na niego.

*Skarbnik wchodzi, Ludwika wstaje y wila go, oczy na dół spuszczone.*

## SCENA VII.

LUDWIKA, SKARBNIK.

SKARBNIK *odwraca się do theatrum.*

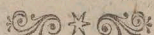
Ludwiko, ty tam masz Garderobianę swoią, diabelnie pilną.... Nie można stącić, aby ją nie spotkać.... ale y ty coś smutna y zamysłona.... wszyscy dziś widzę są zmartwieni.

LUDWIKA *zaiękiwając się.*

Tak jest. Ja rozumiem.... że.... E.... Ah!

SKARBNIK *na łasce wsparty y stojąc przed nią.*

Cóż to za głofek, y rączki Pańskie trzęsą się.... Co to za okrutna rzecz, te pomieszanie!... Już Brat twój ochłonął trochę.... o tóż to wszyscy oni są tacy.... iednym razem rospacz aż do zabicia się, potym znow oziębłość y spokojność nadnaturalna.... Może się myłę, ale zdaiemi się, że y  
ty



ty zabrzałaś równie iak Brat twóy.

LUDWIKA *mówiąc do roboty. ( Cykanie )*  
Jeszcze!

SKARBNIK, *z Fronią.*

Robota twoia coś nie udaie się.

LUDWIKA *smutnie.*

Tak iest.

SKARBNIK.

Jakże twóy Brat y Eraft są teraz z sobą? ... do-  
syć dobrze. He? ... iak się to teraz odkryło; ...  
wszystko się na końcu wyda, a potem, tak się to  
trzeba wstydzic, kiedy się źle zrobi .... ty widzę,  
nie nie wiesz, ty, co tak dobra do intrygi iesteś.  
He?

LUDWIKA *na fronie.*

Już nie wytrzymam.

*( wstaje )*

Slyszę głos Oycy moiego.

SKARBNIK.

Nie, ty nie nie slyszysz? ... obołwysz ty też to  
człowiek twóy Oyciec. Zawsze zabawny, za-  
interesowany, a sam niewie nad czym. Zawsze  
zdaie się coś uważać, a nie nie widzi .... Ale po-  
wróćmy do Erafta .... kiedy ty z nim nie iesteś,  
spo-





spodziewam się, że nie gniewasz się kiedy ci o nim mówią.... widzę, nie omyliłem się w moim o nim rozumieniu .....

LUDWIKA.

Móy Wuju !...

SKARBNIK.

Nie o tobie?... Co dzień w nim jakiś nowy przymiot znajduję, ale dziś naylepiey iego poznałem .... To chłopczyzna rostopny !...

( *Ludwika porywa się* )

Do kogo się to tak spieszysz?

LUDWIKA.

Mam interes.

SKARBNIK.

Do kogo?

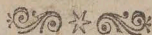
LUDWIKA.

Do Oycy moiego. Czekalam nań. Ale już sama póyde do niego.

## S C E N A VIII.

SKARBNIK *sam.*

Nie spokoyna; radzę ci nią być .... Niewiesz, co ciebie czeka... Na próżno płakać, wzdychać  
będziesz



będziesz.... Trzeba będzie się rozłączyć z Erafem..  
Rok, albo dwa, lata Klasztoru ... Ale, ale zrobiłem  
omyłkę. Jmie Marysi, wyśmienicie zmieściłoby  
się w tym samym arefście, a nicby więcej nie  
kosztowało.... Ale coś Tatulko nie przychodzi..  
Nie mam już nic do robienia, y nudzę się ...

*(postrzegłszy przychodzącego Staroście)*

Przychodźże Starużku, przychodź,

## SCENA IX.

SKARBNIK, STAROSTA.

STAROSTA.

Y cóż tam nagłego masz mnie mówić?

SKARBNIK.

Zaraz będziesz wiedzieć.... Ale tylko moment....

*( idzie z flegmą do końca Sali y mówi do kobiety,  
która go się podслуhuie )*

Słuchay Wc. Panna, słuchay; nie żenuy się;  
zbliż się, będzie ci lepiej słuchać.

STAROSTA.

Co tam takiego? do kogo to mówisz?

SKARBNIK,

Do Córki twoiej Garderobianey, która nas  
pod-



podłuchnie.

STAROSTA.

O tóż są skutki nieufności, którąś utworzył między moimi Dziećmi, a sobą. Oddaliłeś ich odemnie, a pobratałeś ich złudźmi.

SKARBNIK.

Nie, mój Bracie; nie ja to oddalam ich od ciebie, ale boiażn, aby ich kroki z bliska nie wydały się. Jeżeli z ludźmi swoimi, jak ty mówisz, bratają się, to że im trzeba było kogoś, któryby im w ich usłużył intrydze. Ty niewiesz nic co się na koło ciebie dzieie.... Rozumiesz? kiedy sobie zasypiałś w cichey spokojności, albo opuszczając się żalosciom, rzadko widzianym, bezrząd utworzył się w Domu twoim. A ten zyskał y ludzi y dzieci twoich; słowem wszystko, co się na koło ciebie uwiaa .... Nigdy tu posłuszeństwa nie było; więc y teraz nie masz tu ni przyfityności, ni obyczajow.

STAROSTA.

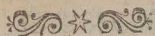
Ni obyczajow!

SKARBNIK.

Ni obyczajow.

L

STA-



STAROSTA.

Mci Panie Skarbniku, wytłumacz się Wc. Pan...  
Albo nie; porzuć lepiej ....

SKARBNIK.

Nie, to nie moje zdanie .

STAROSTA.

O gdybyś wiedział, iakem jest zmartwiony!

SKARBNIK.

Tak miękkiego ferca, iak ty jesteś, nie może  
żaden powziąć gniewu, który w tym razie Oy-  
cu przystoi. Co mnie do tego. Ja czynię, com  
powinien, jeśli mnie nie posłuchasz, sam sobie  
winien będziesz.

STAROSTA.

Przerażałz mnie! co to takiego zrobili oni?

SKARBNIK.

Co zrobili? rzeczy barzo specjalne! posłuchaj  
tylko.

STAROSTA.

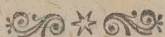
Słucham .

SKARBNIK.!

Ta Dziewczyzna, która ci tak wiele zrządziła  
przykrosci ....

STARO-





STAROSTA.

No, y cóż?

SKARBNIK.

Jak sądzisz, gdzie ona jest teraz?

STAROSTA.

Co ja mam wiedzieć.

SKARBNIK.

Nie wiesz?... Wiedźże, że jest w Domu  
twoim.

STAROSTA.

w Domu moim!

SKARBNIK.

Tak jest .... u Ciebie .... u Ciebie ..., A kto ro-  
zumiesz ją tu przywiodł?

STAROSTA.

Eraft.

SKARBNIK.

A która ją przyięła?

STAROSTA.

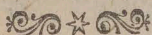
Ah mój Bracie! poczekaj .... Ludwika ....

SKARBNIK.

Tak jest, Ludwika .... Tak, twoja Córka przy-  
ięła u siebie kochankę Brata swoiego. To jest  
dość ucziwie! He?

L<sub>2</sub>

STARO-



STAROSTA.

Ah!

SKARBNIK.

Ale Eraft przedziwnymci zawdzięcza sposobem  
łaski twoie.

STAROSTA.

Ah Ludwiko, Ludwiko! gdzieżeś podziąła fen-  
tymenta od Matki twoiey wrażane?

SKARBNIK.

Kochanka Syna twoiego, w Domu twoim, w  
pokoju Córki twoiey !... Ośądź sam, ośądź.

STAROSTA.

Ah Eraście !... Ah møy Synie !... O jakim ia  
niezczęśliwy!

SKARBNIK.

Jeżeli im ieścieś, to przez własną winę. Sam to  
przyznay sobie.

STAROSTA.

Wszystko w iednym tracę momencie; Syna,  
Córkę, Przyjaciela.

SKARBNIK.

To twoia wina.

STARO-





STAROSTA.

Nie zostaje mi, iak tylko Brat okrutny; który ma upodobanie; powzięte umartwienie powiększać, ile możności .... Okrutniku, zostaw mnie. Przy-  
szli mi Dzieci moje, chcę je widzieć.

SKARBNIK

Twoje dzieci? Nie wolaż dzieci twoje bawić się z sobą, niżli słuchać twoich uzaleńniow? Kochanka Syna twoiego.....przy nim.... w pokoiu Córki twoiey.... mogąż się oni nudzić?

STAROSTA.

Poczekay tyranie! ... ale nie, dokącz mię raczej zabijać!

SKARBNIK

Ponieważ nie chciałeś mnie słuchać, kiedym cię ostrzegał, abyś zabiegł zbliżającemu się złemu, a tym samym umartwienie poprzedził; martw się teraz, nie godzieneś litości.

STAROSTA.

O Nadziejo utracona!

SKARBNIK.

Dozwalałeś nałogom ich wzrostu, z ich wiekiem, a jeśli zdarzało się, że kto je ukazywał tobie, odwracałeś oczy; uwłaczałeś sam sobie powagi, wszystkim ich chęciom nie zamierza-



iąc mety.

STAROSTA.

Co to za ofiatki zycia moiego będą! nie znaj-  
dę nikogo w podezłych leciech, aby zmartwienia  
ośłodzić zechciał, pocieszyć raczył.

SKARBNIK.

Kiedym ci mówił; Braciszku; pilny Córkę swo-  
ią y Syna, który się psuie, małz iednego w domu  
swoim niecotę, wygnay go; miałaś mnie za  
człowieka przykrego, złośliwego y importuna.

STAROSTA.

Trzeba umrzeć. Trzeba umrzeć? bo kogóż  
znaydę, któryby poczuł żalność moją, y nad nią  
się zlitował? ... Ah!... Ah!... (*placze*)

SKARBNIK

Zaniedbywałaś rady moie. Nie słuchałaś ich.  
Smiałaś się z ich. Płaczące teraz, płacz. Martwię.

STAROSTA.

Mam dzieci. Żyję nieszczęśliwym, a umrę od  
wzysktych opuśczoney ... Na co mi się zdało być  
Oycem? ... Ah!

SKARBNIK.

Płacz. Płacz teraz!

STA-



✧ ✧ ✧  
STAROSTA.

Okrutny! za każdym słowem twoim, wybucha z ciebie zaiadłość, która trapi mą duszę... Ale nic; dzieci nie tak się daleko zwinili, iak opowiadasz.

Nie winne są zapewne. Nie mogę wierzyć, aby się zapamiętali, aż do mnie zapomnienia .. Janie!.. Ludwiko! ... Eraście! ... Gdzież są oni? ... Jeśli żyć oni mogą bezemnie, iab bez nich nie zdołam .... Chciałem ich opuścić! .... Ja miałbym ich opuścić! Niech przydą .... U nóg moich przebaczenie wymogą;

SKARBNIK.

Nie maszże wstydu?

STAROSTA.

Niech przydą ... Niech się uskarżą .... Y użalą ....

SKARBNIK.

Chciałbym serdecznie, żeby z nich który zafadził się y slyszal, co mówisz.

STAROSTA.

Y cóż, nicby nowego nie dowiedzieli się.

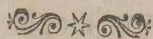
SKARBNIK.

Prawda, są tego skutki.

STAROSTA.

Muszę ich widzieć, przebaczę im, albo zniemawidzę ....

SKAR-



Pójdźże sobie do nich. Przepuść im. Kochay ich, niech będą na zawsze umartwieniem y wstydem twoim. Co do mnie, pòjdę sobie z tą daleko, abym już nigdy, ani o nich, ni o tobie mógł usłyszeć.

## SCENA X.

SKARBNIK, STAROSTA, POCZCIWSKA,  
RZĄDNICKI, LORENS.

SKARBNIK *postrzegłszy Poczciwską.*

Baba niepoczciwa!

*do Lorensa.*

A ty Hultaiu, co ty tu robisz?

POCZCIWSKA, RZĄDNICKI, LORENS

*razem ( do SKARBNIKA )*

Mos Panie!

SKARBNIK *do Poczciwskiej.*

Czego tu chcesz? powróc do siebie. Ja pamiętam, com ci przyrzekł, y dopełnię obietnicę.

POCZCIWSKA.

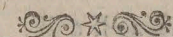
Mos Panie .... Widzisz radość moją .. Zofia.

SKARBNIK.

Jdźże sobie, już ci mówię.

RZA-





## RZĄDNICKI.

Mos Panie, chcey ją wysłuchać.

## POCZCIWSKA.

Zożanna... Te dziecie ... nie jest tym, co się  
 być zdaie... Mos Panie Ekonomie ... mów za mnie.  
 Ja nie mogę.

SKARBNIK *do Rządnickiego.*

Czyż nie znalazł tych kobiet, ustawne plotki tyl-  
 ko robią... wstydziłyby się w wieku swoim tak być  
 łatwowiernym.

POCZCIWSKA *do Starosty.*

Mci Dobrodzieiu, ona jest u Pana.

STAROSTA *na fronie z żałością.*

Więc prawda jest!

## POCZCIWSKA.

Ja nie wyciągam, żeby mi wierzone ... Niech  
 iey każą tu przyjść.

## SKARBNIK.

To zapewne krewną będzie Erafa, któryby bez  
 ciebie bośo chodził.

*Słychać hałas, tumult z za Theatrum, krzyk  
 zmieszany.*

## STAROSTA.

Co to za hałas?

## SKAR-



SKARBNIK.

E, to nic nie masz, nie.

LUDWIKA *z za Theatrum.*

Albercie, Albercie; day znać Oycu moiemu.

STAROSTA.

Ah to głos córki moiey!

POCZCIWSKA *do Starosty.*Mci Dobrodzieiu. Każ Panie moje przywieść  
dziecie!JAN *ze wnętrz.*Ani waś się zbliżyć .. Bo zginiesz. Zginiesz  
mówię ci!POCZCIWSKA *v RZĄDNICKI razem.*

Ah! Panie, zmiłuy się, póydź tam!

SKARBNIK *do Starosty.*

E, to nic, mówilem, że nic nie jest.

## SCENA XI.

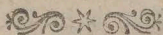
SKARBNIK, STAROSTA, POCZCIWSKA,

LORENS, MARYSIA.

MARYSIA *przestraszona do Starosty.*Zołnierze z bronią! Instygator! Mos Panie zmi-  
łuy się, przybież tam, bo się stanie wielkie nie-  
szczęście!

SCE-





## SCENA XII. Y OSTATNIA.

PIERWSI AKTOROWIE, LUDWIKA, ZOFIA,  
JAN, ERAST, INSTYGATOR ALBERT,

LUDZIE DOMOWI. WARTA.

*Wchodzący na Scenę Aktorowie wpadają tumul-  
tem. Jan z dobytą szpadą, Erast go utrzymuje.*

LUDWIKA *wpada krzycząc.*

Móy Oycze!

ZOFIA *biegąc do Starosty krzyczy.*

Mci Dobrodzieju!

SKARBNIK *do Instygatora.*

Mci Panie Instygatorze, pełń swoją powinność.

ZOFIA y POCZCIWSKA *do Starosty.*

*( a pierwsza padła mu do nóg )*

Mci Dobrodzieju!

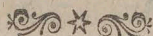
JAN *utrzymywany od Erasta.*

Trzeba mnie pierwiey życie odebrać. Puszczaj  
mnie Eraście.

SKARBNIK *do Instygatora.*

Pełń Wc. Pan powinność swoją.

STA-



STAROSTA, JAN, POCZCIWSKA,  
RZĄDNICKI do *Instygatora*.

Czekay.

POCZCIWSKA y RZĄDNICKI do SKARBNIKA,  
*zwracając Zosią na jego stronę, która na klęczkach  
zawsze.*

Mci Panie, spóyrzy tylko na nią!

SKARBNIK *nie widząc ją.*

Jmieniem Króla mówię ci, Panie Instygatorze,  
pełniy swoją powinność?

JAN *krzycząc.*

Czekay.

POCZCIWSKA *Rządnicki do Skarbnika, w  
ten czas, kiedy Jan.*

Obacz ją tylko.

ZOFIA *do Skarbnika.*

Mci Dobrodzieiu.

SKARBNIK *zwraca się, spóyrzy. y mówi.*

Ah!

POCZCIWSKA *y Rządnicki.*

Tak Mci Panie, to ona. To Pańska Siefertzenica.

JAN, LUDWIKA, ERAST, MARYSIA *razem.*

Zofia Skarbnika Siefertzenica!

ZOFIA (*zawsze u nóg Skarbnika*)

Móy Wóiu!

SKAR-





SKARBNIK *ze złością.*

co to tu robisz?

ZOFIA *drżąca.*

Nie gub mnie.

SKARBNIK.

Czegoś wyiechała z Litwy? czemuś z tąd nie  
iechała, kiedym ci mówił?

He?

ZOFIA.

Mój Wuiu poiadę. Powrócę. Nie gub tyl-  
ko mię.

STAROSTA.

Chodź moje Dziecie. Podnieś się.

POCZCIWSKA.

Ah Zofio!

ZOFIA.

Ah Jmość!

POCZCIWSKA.

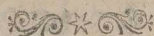
Sciskam cię.

ZOFIA *razem.*

Przecie cię widzę!

LUDWIKA *do nóg pada Oycę.*

Mój Oycze, nie chciey potępiac Córkę twoią  
nie wysłuchawszy ją. Mimo wszystkie pozory  
ona



ona jest niewinną. Nie mogła ona ni rozważyć się, ni radzić się ciebie ...

STAROSTA (*tonem trochę frogim, ale tkliwym*)

Mcia Córko, wielkąś popeliła nierostropność.

LUDWIKA.

Móy Oycze!

STAROSTA *z łagodnością.*

Podnieś się.

JAN.

Móy Oycze. Płaczesz!

STAROSTA.

A to nad tobą. y nad Siostrą twoią. Moie Dzieci, za cóżcie mnie zaniedbali? uważcie, skoroście się tylko oddalili odemnie, zarazżescie zbladzili.

JAN y Ludwika *całują jego ręce.*

Ah móy Oycze!

(*Skarbnik zdaje się być zmieszonym*)

STAROSTA *otarłszy oczy, mówi tonem poważnym do Skarbnika.*

Mci Skarbniku, zapomniałeś, że u mnie jesteś.

INSTYGATOR.

Czy to nie Jegomość tego Domu Panem?

STAROSTA *do Instygatora.*

Powinienbyś to Wc. Pan przed weyściem weń

swo-

swoim  
dam z

Móy

Roz

Móy

ZOFIA

Nie

Tak

który

y któr

Pan

ten cz

łes się

dę sobi

Matkę

żyła..

Móy



swoim wiedzieć. Jdź sobie Wc. Pan, odpowiadam za wszystko.

( *Inftygator wychodzi* )

JAN.

Móy Oycze.

STAROSTA *z łagodnością.*

Rozumiem cię!

JAN *pokazując Zofią Skarbnikowi.*

Móy Wuiu!

ZOFIA *do Skarbnika, który się odwraca od niej.*

Nie odpychaj od siebie Brata własnego Dziecie.

SKARBNIK *nie widząc ją.*

Tak jest. Bezrządnika, czleka bez Konduity, który miał więcej, niżli ja, y wszystko stracił, y który cię przywiódł do takiego stanu.

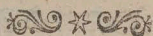
ZOFIA.

Pamiętam, kiedym Dzieckiem iefzcze była, na ten czas kareflowałeś mnie. Mówiłeś, oświadczałeś się dla mnie. Jeżeli cię martwię teraz, to pòyde sobie, powrócę. Odzyszczę Matkę moią, biedną Matkę, która całe swoje nadzieie w tobie założyła....

JAN.

Móy Wuiu!

SKAR-



SKARBNIK.

Niechę was ni widzieć, ni słyszeć,

STAROSTA.

Móy Bracie!

RZĄDNICKI.

Mci Skarbniku!

JAN.

Móy Wuiiu.

STAROSTA.

Tóż przecie Synowica twoja!

SKARBNIK.

Po cóż tu przyjechała?

STAROSTA.

To krew twoja.

SKARBNIK.

Y dla tego się martwię.

STAROSTA.

Jmie twoie nosi!

SKARBNIK.

Tym ci gorzey.

STAROSTA *pokazując Zofią,*

Spóyrzyi na nią. Którzyż krewni szczyć się  
z niey niechcieliby!

SKAR-





SKARBNIK.

Nic nie ma ona, ostrzegam was.

JAN.

Ona wszystko ma, co tylko do szczęścia potrzeba.

STAROSTA.

Oni się kochają.

SKARBNIK *do Starosty.*

Chcesz ją mieć swoją Synową!

STAROSTA.

Kiedy się kochają!

SKARBNIK *do Jana.*

Ty ją chcesz pojąć?

JAN.

Jeśli chcę. Któżby nie chciał!

SKARBNIK.

Dobrze; pozwalam. Kiedyś się napił ...  
*do Starosty.*

Ale pod jednym warunkiem.

JAN *do Zofij.*

Ah Zolutko! nie będziemy już rozłączeni!

STAROSTA.

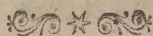
Mój Bracie, zupełna łaska. Bez warunków

M

SKAR-

zycie się

AR-



SKARBNIK.

Nie. Musicie mnie zrobić sprawiedliwość z Ludwiki, y z tego Obludnika.

JAN.

Sprawiedliwość! Cóż oni zrobili? Mòy Oycze, do ciebie się w tym odwoływam.

STAROSTA.

Ludwika umie czuć y myśleć. Sama ona sobie wymówi. Niechę ją więcey martwić. Eraście ... Przebaczam ci ... Szacunek y Przyjaźń moja, stałą ci będzie; wspierać cię nie przestnę; ale....

*Eraśt odchodzi z miną smutną, Ludwika nań patrzy z taką.*

SKARBNIK.

Nu, to iefzcze!

MARYSIA.

Przyjdzie y na mnie kolej. Uciekamy.  
(*Wysła*)

JAN *do Starosty.*

Mòy Oycze, wysłuchaj mnie .... Eraście zostań ... On ci zachował Syna ... Bez niego, nie miałbyś już mnie ... Wcobył się ja obrócił... on mnie.... zachował Zosią ... Grożono przezemnie, grożono przez



przez Wuią moiego, Eraft y Ludwika schronili ją...  
 Nie mieli, tylko moment czasu ... Ona nie miała  
 tylko iedne schronienie ... Obronili od zapędow  
 moich... Możeszże ich karać za moje przestępstwo!  
 Ludwiko przyidź tu. Trzeba zniewolić Oyca, któ-  
 ry przykladem być może dla wszystkich.

*Przywodzi ją do nóg Oyca, y pada z nią u nich*

STAROSTA.

Jużem ci przepuścił. Czego chcesz więcey ?

JAN.

Utwierdzić na zawsze jey szczęście wszystkich  
 nas wspólnie interessujące, moja Siostra ..., y Eraft.  
 Kochają się już tak dawno .... Mój Oyce, odday  
 się cały dobroci twoiey. Niech przez nią dzień  
 dzisieysz y będzie Najswiętszym y nayprzyjemniej-  
 szym w życiu naszym całym.

*( bieży do Erafta y woła Zofio )*

Eraście, Zofio .... przychodźcie .... idźmy wszy-  
 rcy Oyca tak dobrego ucisnąć nogi.

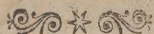
ZOFIA.

*( upada do nóg Starosty, którego ręk nigdy nie  
 opuszcza przez całą Scenę )*

Mci Dobrodzieiu.

M<sub>2</sub>

STARO-



STAROSTA.

( *podnosząc ich wszystkie* )

Moje Dzieci.... Dzieci ukochane... Lúdwiko,  
 prawdaż to, że kochasz Erafa.

SKARBNIK.

A nie mówiłemże ja ci?

LUDWIKA.

Mój Oycze, przepuść mnie.

STAROSTA.

Na cóż się było taić przedemną? moje Dzieci,  
 nie znacie jeszcze Oycy swojego .... Zbliź się Era-  
 fcie. Skrytość twoja martwiła mnie, alem cię  
 zawsze jako Zięcia oglądał. Zdawnam ci moją  
 Córkę przeznaczył. Niechże już odtąd twoją  
 będzie; do ciebie należeć będzie, abys trwale  
 utwierdził iey szczęście.

SKARBNIK.

Otóż jest. Tegom się właśnie spodziewał.  
 Jeszczefz tylko tego nie dostawało do dopełnienia  
 ich głupstwa Braciszku kochany. Cieszcze się  
 więc z twoją najmilszą dziatwą. Cony się  
 już więcej nie obaczym.

STAROSTA.

Za cóż się gniewasz, Mci Skarbniku?

JAN





JAN.

Móy Wuiu.

SKARBNIK.

Jdź przecz pòłgłowku, opuszczam was na  
zawfze. Y żebyście z głodu umierali, żadnego  
wam nie dam wsparcia. Nayniższy Sługa  
( *Odchoǳi* )

STAROSTA.

Jdźmy Dzieci moie. Obaczym, który z nas  
przedzey przewinienia własne chwalebny obey-  
ficiem swoim nadgrodzi, y pozostałą z ich zmaże  
plamę.

JAN.

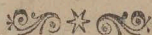
Mòy Oycze, Sioftró, Przyiacielu; wszystkich  
was zmartwiłem. Ale spóyrzyicie na nią, a ofądz-  
cie, czymem wart ukarania?

STAROSTA.

Jdźmy dzieci moie, spólne nasze na zawfze u-  
wierdzić szczęście,

*do Zofij.*

Moia Synowo; szczęście twoie, naymilszą bę-  
dzie zabawą y starannością Syna moiego. Ty zaś  
z swoiey strony staray się przytłumić zapędy gwał-  
townego Charakteru. Niech się nauczy, że  
szczę-



szczęśliwym być nie można ślepo oddając się namiętnościom swoim. Niech twoja pokora, łagodność, cierpliwość; słowem, wszystkie przymioty, któreś nam w dniu dzisiejszym pokazała; będą zamiarem czynności jego, y celem szacunku...

JAN *z żywością.*

Ah! bez wątpienia mój Oycze!

STAROSTA *do Erasta.*

Mój Zięciu, mój miły Zięciu! ledwem się przecie doczekał prawa nazywania cię tym imieniem.

*Na ów czas Ludwika całuje w rękę Starostę.*

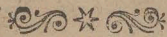
Ty uszczęśliwisz dni Córki moiej. Nie wątpię, że y swoje z nią mile przepędzać będziesz. Ja zaś wszystkim wam pomysłność upewnić starać się będę .... Zofio, trzeba tu twoją wezwać Matkę, Braci. Idziecie dziatki moje przed Oltarz; u nóg którego wypełnić trzeba przyrzeczenie, y ie zafilić przyśięgą kochania się trwale, aż do życia zgonu .... Zbliźcie się .... Przyidź Erastie .... Przychodź Zofio.

*( Wszystkie czerech łączą ręce y mówi )*

Przystoyna Dama y Człowiek godny, są dwa iestestwa, z przyrodzenia naytkliwsze. Ukaźcie to Swiatu, a słodkim z sobą obchodzeniem się przefwadcicie go, że szczęście Matzeństwa iedy-

nie.





nie na wspólnym zafadza się szacunku .... O!  
y was tak Niebo błogosławiło, iak ia was

*da ręce nad imi, oni się schilają dla przyięcia  
iego błogosławieństwa )*

ń ten, który was spaia jest naj większym  
m życiu waszym. O gdyby mógł być  
y nieyszym!.... Jdźmy Dzieci moje....  
e okrutno .... Ile słodko jest być Oycem!  
*hodząc z Sali Srarosta dwie Córki pro-  
Jan z Eraslem wespół idą, Rządnicki  
rękę Pani Poczetwskiej; reszta idzie w  
e, a wszyscy w radości.*

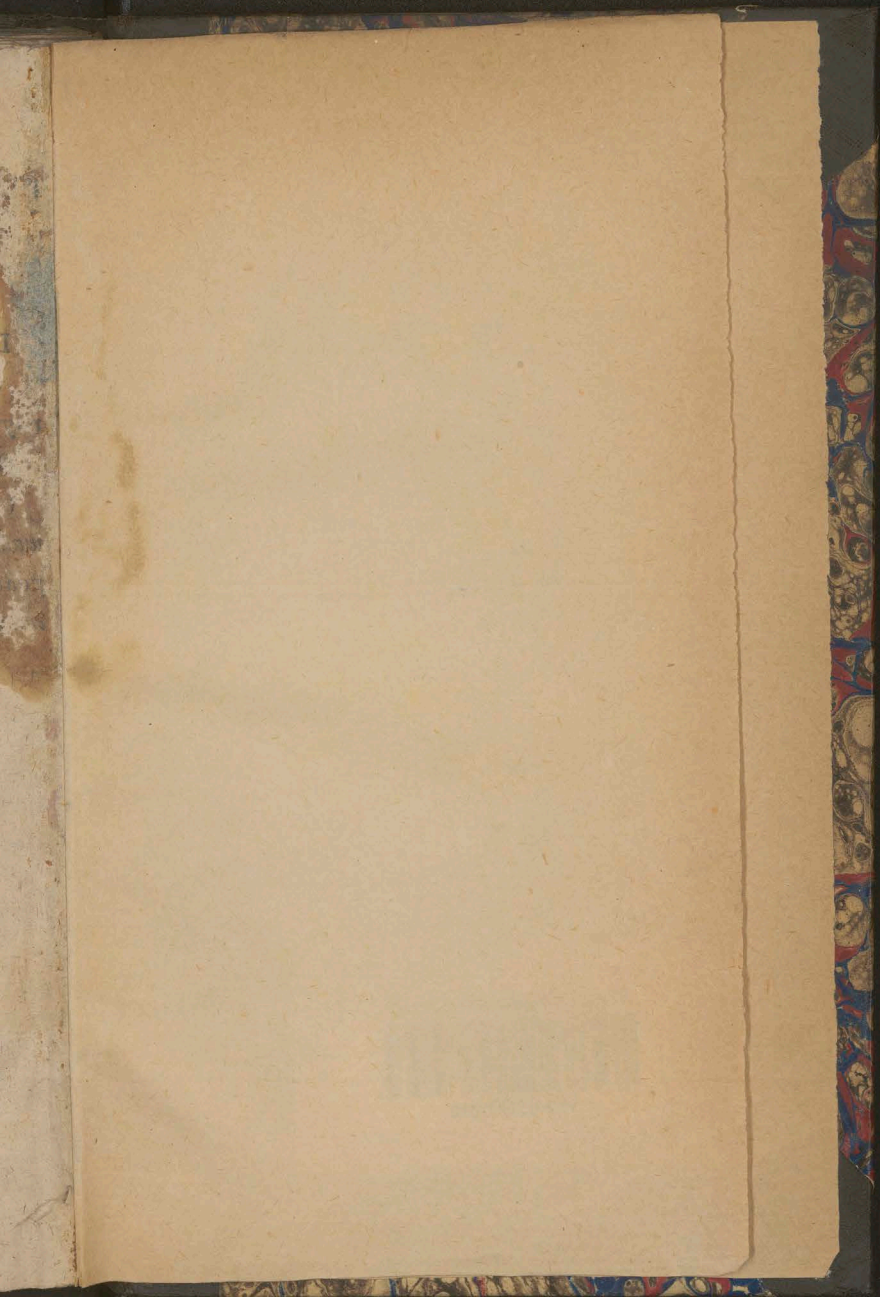
K O N I E C .

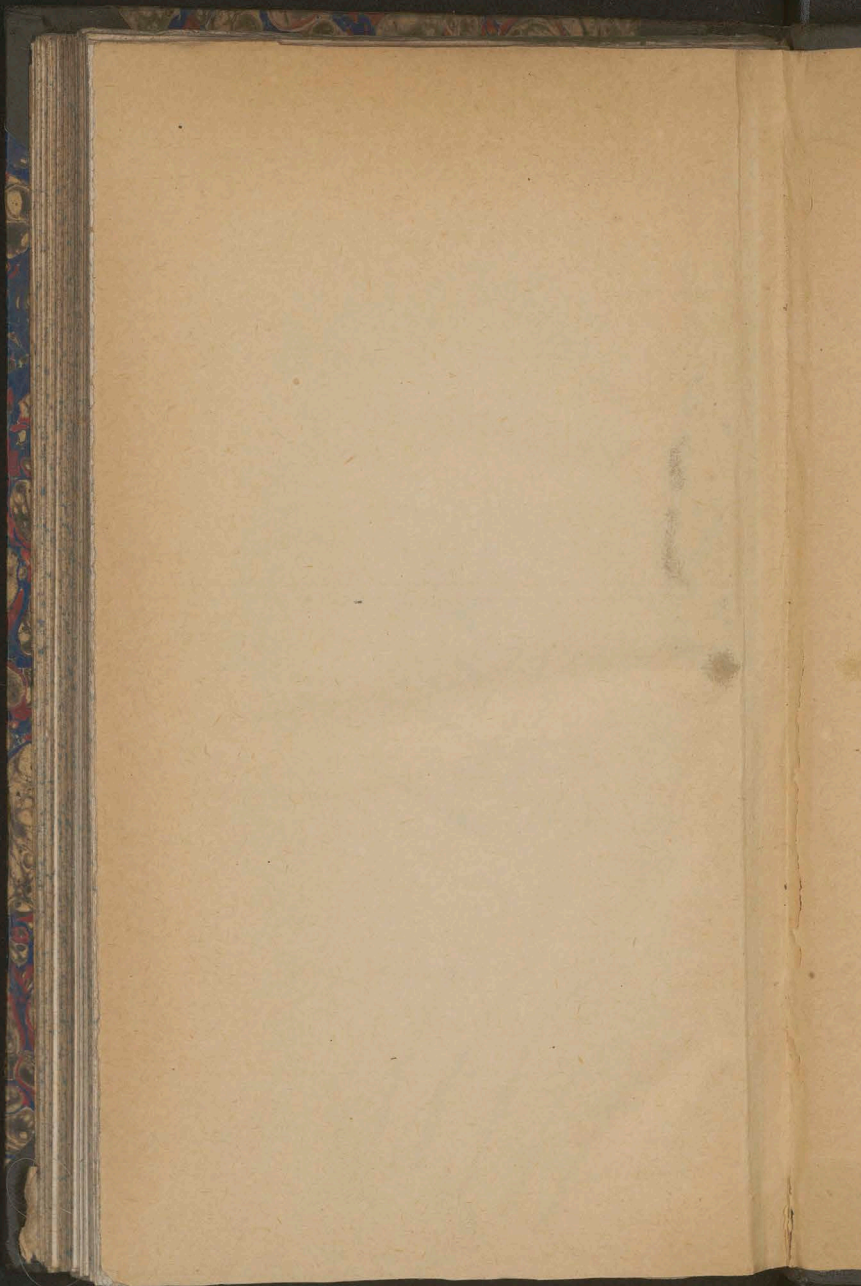


Handwritten text in a highly stylized, cursive script, possibly a signature or a decorative flourish. The text is written in dark ink on aged, yellowed paper. The script is dense and intricate, with many loops and flourishes. The word "LORD" is clearly visible in the center of the flourish.

Handwritten text in a highly stylized, cursive script, possibly a signature or a decorative flourish. The text is written in dark ink on aged, yellowed paper. The script is dense and intricate, with many loops and flourishes. The word "LORD" is clearly visible in the center of the flourish.









Biblioteka Jagiellońska



stdr0026437

